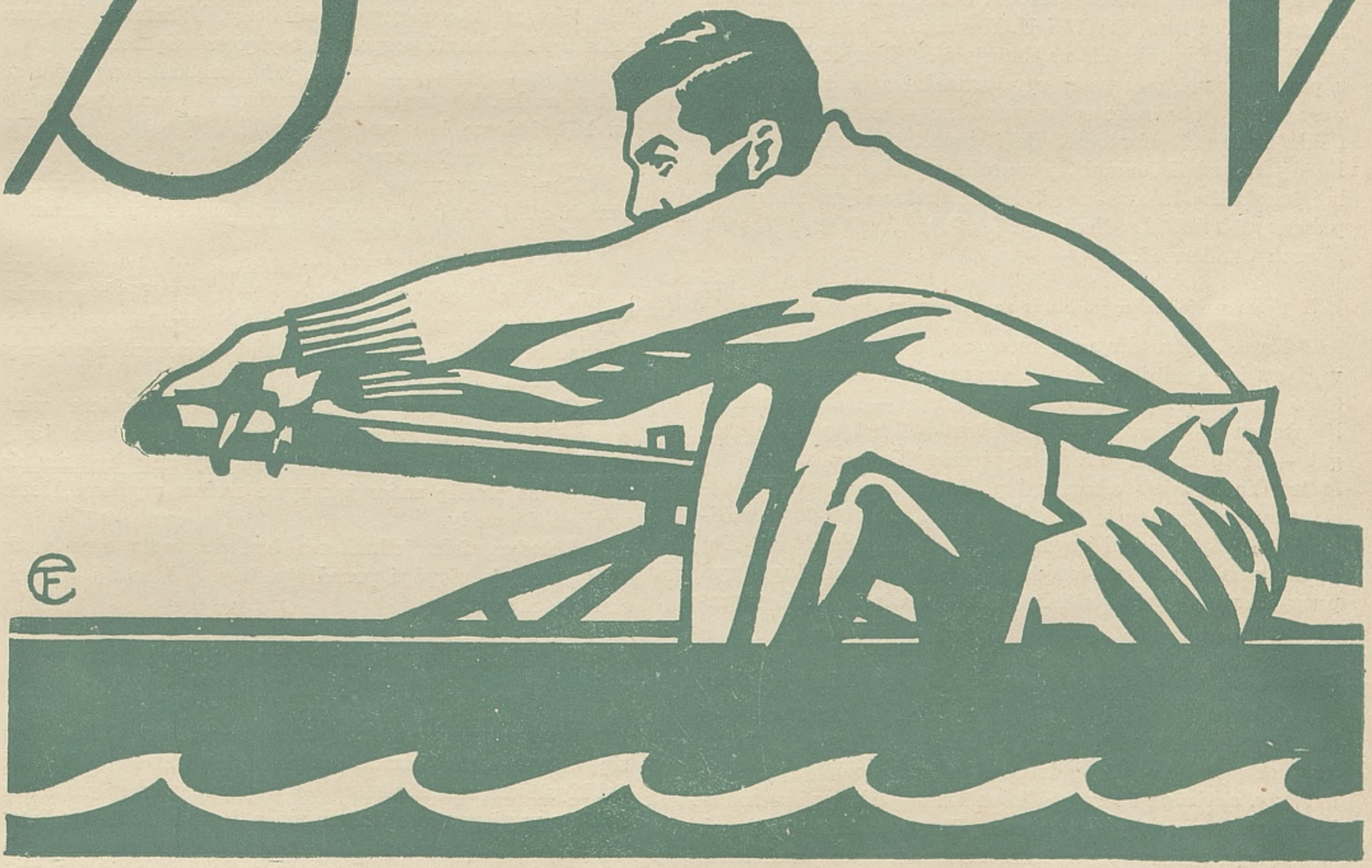
SPORT WODNY



DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY
SPRAWOM

WIOŚLARSTWA
ŻEGLARSTWA
PŁYWACTWA
TURYSTYKI WODNEJ
I JACHTINGU MOTOROWEGO

WARSZAWA
LIPIEC
1932 ROKU

Rok 8

Nr. 9

CENA EGZEMPLARZA 1 ZŁ.

Z JACHTINGU MOTOROWEGO

Regaty sierpniowe K. M. K. w Saltsjöbaden.

Podawaliśmy w Nr. 6 „Sportu Wodnego" o regatach urządzonych przez Kungl. Motorbat Kluben K. M. K. w dniach 6 i 7 sierpnia r. b. Obecnie mamy możność podać szczegóły o tych regatach.

Mogą wziąć w nich udział jachty motorowe w trzech grupach: I autboards racers, II inboards racers i III runabouts — I przyczepne motory wyścigowe, II stojące wewnątrz motory wyścigowe i III turystyczne. Pod pojęciem „Runabouts" należy rozumieć wszystkie jachty motorowe z przyczepnemi lub wewnętrznemi motorami w których ilość miejsc siedzących przekracza 5 osób. Długość kursu poszczególnych grup podaliśmy poprzednio. W grupie I — A, B, C, D, E, F, w grupie II — klasy Z, Y, X, W, U i w grupie III — jachty o motorach siły od 50 do 400 K.M. podzielonych na klasy od A do L. Start lotny. Kurs wyścigu wyznaczony będzie na Baggeus — fiordzie. Nagrody sędziowskie dla jachtów, które przekroczyły szybkość fiksowaną dla każdej klasy. Normalne nagrody regatowe wg. międzynarodowych przepisów (klasowe — jedna na każde trzy łodzie). Wpisowe po 25 koron dla wszystkich klas z przyczepnemi motorami, 50 kr. dla klas Z, S, 75 kr. dla „runabouts" i klasy X, W i U. Numeracja łodzi — liczbami 20 cm. wysokości najmniejszej. Wszystkie jachty z przyczepnemi motorami współzawodniczące ze sobą powinny być obowiązkowo wyposażone w niezawodne tłumiki (huku motorów). Przydałoby się to i u nas na Wiśle. Każdy zawodnik obowiązkowo winien mieć na sobie pas lub kamizelkę ratowniczą. Poza normalnemi nagrodami— puhary „K. M. K. Challenge", „Seve Axell Challenge", „Bosch Challenge".

Duńska wycieczka jachtem motorowym do Nordkapu.

Na 11 mtr. długości motorowym jachcie „Malaga" w ciągu 5 tygodni odbył p. Haugaard Petersen wycieczkę 3105 mil morskich, na trasie Kopenhaga — Lindesnaes — Norwegen — Nordkap — Thybörn — Limfjord —Kattegat — Kopenhaga. Za tę wycieczkę Królewsko - Duński Motor Yacht Klub odznaczył p. Petersena nagrodą turystyczną, motywując to tem że pomijając wysokie kwalifikacje jachstmeńskie i nawigatorskie, odbycie tak dalekiej podróży na 11 mtr. motorówce, a nie na jachcie żaglowym przygotowanym do takich podróży winno być wynagrodzone.

Regaty motorowych jachtów na jeziorze Templińskiem.

Niedawno odbyły się pierwsze regaty motorowych jachtów w Niemczech. Urządzał regaty „Deutsche Kraftbootverhand" na Templinersee. Regaty miały przebieg świetny, obyło się bez wypadków. Klasa jachtów i zawodników była ogromnie wyrównana. Czasy w poszczególnych wyścigach wykazywały różnice minimalne nie przekraczające 4—8 sekund na dystansie 15 klmtr. Najlepszą w swojej klasie okazała się wyścigowa 12 litrowa motorówka „Aenne V" należąca do p. Althoffa z klubu Motor Yacht Club von Deutschland".

Nowy rekord Kaye Dona.

Słynny rekordzista świata Kaye Don w jeździe w łodzi motorowej na wodzie zaatakował własny rekord światowy. Próba udała mu się doskonale, gdyż osiągnął kolejno 117,43 mil ang. na godzinę, 120 mil. godz. i 120,5 mil. godz., czyli około 200 klm. godz., prawie o 10 mil. godz. lepiej od poprzedniego rekordu.

Rok 1813...

Rok 1813...

Na rozległych polach Lipska rozgrywa się ostatni akt tragedji Napoleońskiej.

W straszliwych zmaganiach szeregów Koalicji z francuską armją waży się chwała Zwycięzcy.

W tumanach kurzawy rozniecanych padającemi pociskami w zgiełku walki, w tumulcie żołnierza — trudno dojrzeć rzeczywisty obraz bitwy.

Jedno nie ulega wątpliwości: — niepokonane pułki cesarskie ustępują...

Właściwie to walczy już tylko część kawalerji i nieruszane rezerwy. Reszta w pośpiechu wycofuje się za Elsterę.

Odziałami osłaniającemi odwrót dowodzi bohaterski marszałek Francji książe Józef.

Rozkaz cesarza!...

Przeprawa trwa długo. Prowizoryczne mosty za wąskie.

Nagle; most z prawej strony, przeładowany łamie się.

Straszliwy wrzask tonących, obłędne rżenie koni wzniecа popłoch wśród innych.

Mosty z lewej nieświadome wypadku ogarnia szaleństwo strachu. Dziesiątki, setki, tysiące pochłonęły wartkie fale Elstery. Zwycięzcy z pod Jeny, bohaterzy Wagram i Austerlitz konali pospołu z topiącemi się końmi.

Wreszcie przeszli.. Mosty już płoną. Nieprzyjaciel został za rzeką. W gorączce zapomniano o pozostałych w polu. Niewiadomo kto mosty podpalił.

Książę Józef przez fale prowadzi swą konnicę.

Konie wyczerpane, jednak. Jeden za drugim ginie na oczach całej armji. Bystry nurt nie przebacza nikomu.

*

W upalny ranek lipcowy na zielonych dywanach murawy, kupa rozhasanych bębnów. Widać wycieczka. Nauczyciel wskazuje pola krwawej bitwy. Zaledwie kilku słucha. Prymusi i podlizuchy. Reszta pluszcze się w mętnych falach Elstery.

Co chwila nagi, jak efeb chłopak z piskiem wlata w wartki nurt. W kilkunastu krawlowych ruchach dopływa do przeciwnego brzegu. Zlekka zdyszany leci na piasek, by za chwilę znów jak żywe srebro utytłany błotem wpadać do wody.

Chłodne fale jednakowo leniwie toczą swe wody. Obojętne jak niegdyś przed stu laty... Jeno że człowiek stał się mocniejszy.

Z Sekcji Turystyki i Sportu Kajakowego Kl. Wiośl. „Wisła".

Bardzo uczęszczanym przez turystów z „Wisły" stał się w tym sezonie szlak wiślany na całej swej długości. Od Mysłowic nad Przemszą do Warszawy przepłynęli składakiem w pierwszych dniach maja Jerzy i Zdzisław Pstrusińscy, od Krakowa na Hel przepłynęli w czerwcu składakiem Longin Kołaczkowski i M. Brzeziński, od Warszawy do Gdańska popłynął w tymże miesiącu hamburką Leon Kensik z towarzyszem, pierwszego lipca rozpoczął z Mysłowic spływ na polskie morze Stan. Jeliński z pięcioma towarzyszami na trzech kajakach, do Gdyni również udał się hamburką z Warszawy Władysław Nowak.

Z regat wioślarskich w Henley.

Podczas słynnych regat wioślarskich w Henley, klasyczny bieg „Diamonds Sculls" wygrał Niemiec Bertz przed rodakiem swoim Beetzlerem. W biegu czwórek osada berlińska zajęła drugie miejsce za Thames R. C.

ROK 8. WARSZAWA, LIPIEC 1932 R. Nr. 9

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO



Dwójka ze sternikiem: Braun, Ślązak, sternik Skolimowski którzy reprezentują Polskę na X Igrzyskach Olimpijskich.

DWA OBJAWY

Dwa specjalnie objawy bieżącego sezonu sportów wodnych zasługują na podkreślenie. Nie to, że wioślarstwo nasze, kroczące siedmiomilowemi krokami po drodze postępu rozrosło się niepomiernie wszerz przy jednoczesnem ogromnem wydoskonaleniu techniki i wygładzeniu stylu i nie to, że ruch rozwojowy polskiego żeglarstwa, tak na wodach śródlądowych, jak i morskich, wzmaga się z coraz większym rozmachem, przybierając już imponujące rozmiary, a tylko fakt niezwykłego spopularyzo-

wania się turystyki wodnej, przedewszystkiem kajakowej, oraz dziwny, niezrozumiały upadek sportu pływackiego.

Zaiste z absolutną pewnością twierdzić można, że niema sportu, któryby dawał tyle korzyści dla zdrowia i tyle przyjemności swym wyznawcom, co włóczęgostwo wodne. Tak już obecnie popularne podróże, nierzadko kilkusetkilometrowe, po rzekach i kanałach naszej ziemi ileż to dostarczają okazji, hartujących krzepkość ciała i tężyznę ducha. Wielodniowa walka w tak szalenie różnych od tych codziennych, miejskich zwyradniających warunkach, walka z tysiącznemi przeszkodami i trudnościami, walka pod gołem niebem, przy nieustannem obcowaniu z pięknem przyrody — uczy przedewszystkiem znać i kochać swój kraj, uczy radzić sobie w każdej okazji, wyrabiając spryt, przedsiębiorczość, zimną krew, wytrwałość, pobudza drzemiącą gdzieś energję i porywa do czynu, a stawiając niezwykłe i rozmaite prace i zadania do spełnienia — wyrabia siłę fizyczną, daje zdrowie i odporność na wpływy atmosferyczne. To też z radością należy się odnieść do tego żywiołowo rozwijającego się ruchu turystycznego, zwłaszcza kajakowego. Popierajmy i propagujmy go wedle sił i możności. Nie obawiajmy się, że kajak odciągnie młodzież od wioślarstwa regatowego. Nie zasługiwałoby ono na taki szacunek, jakim się cieszy, gdyby zabić je mogła konkurencja kajaka, gdyby je uprawiali tylko ci, którzy nie znając rozkoszy turystyki, za jego pośrednictwem chcieliby się zbliżyć do wody. Trzeba dać prawo wolnego wyboru!

Popierajmy więc z jednako gorącem sercem tak kajak, jak i skiff. Kajak łatwiej idzie w masy i może stać się placówką werbowniczą dla armji regatowców, gdy u nowopozyskanych jego zwolenników przeminie pierwsza gorączka, zwykła u neofitów. A więc cieszmy się, że coraz więcej ludzi na okres lata zamienia się w beztroskich, rozswawolonych włóczęgów!

Wielki natomiast smutek i niepokój budzi złowróżbny zastój u pływaków. Toć w przeciągu całego okresu wiosennego nie odbyły się w całej Polsce, z wyjątkiem Śląska, ani jedne poważniejsze zawody pływackie. Mistrzostwa okręgowe nie zdołały nikogo zbudzić ze śpiączki i dały rezultaty wręcz rozpaczliwie mierne. Liczna do niedawna armja doskonałych pływaków, dążących zdało się do podboju całego świata — stopniała do drobnej garstki, z trudem utrzymującej się na poziomie dawnych wyników. Organizacyjnie pływactwo śpi, i nie zapowiada się, by prędko stan ten uległ zmianie. Jednem słowem rozpacz.

Pływacy! Zbudźcie się do czynu. Toć na Was patrzyliśmy już jako na tych, którzy najwięcej może przyczynią sławy polskiemu sportowi, którzy najprędzej zbliżą się do Zachodu. Dawaliście przecie dowody prawdziwej siły wewnętrznej, wykazywaliście się bajecznym materjałem ludzkim. Nie opuszczajcie rąk, nie dajcie wyprzedzić się innym.

Do pracy! Do czynu!

Wizyta wioślarzy Sokoła krakowskiego w Czechosłowacji

Zapowiedź regat sokolich w Pradze, które zamierzano zorganizować z okazji IX wszechsłowiańskiego zlotu sokolego, wywołała w szczupłym świecie wioślarzy - Sokołów wielkie poruszenie. Nagół bowiem wioślarstwo w gniadach sokolich tak w Polsce jak i w Czechosłowacji czy Jugosławji nie jest zbyt popularne, a więc przy dozie pracy i wysiłku tytuł najlepszych wioślarzy sokolich w słowiańszczyźnie łatwo mógł przypaść w udziale Polsce.

Gotowość obesłania regat zgłosił zasadniczo jedynie Oddział Wioślarski Sokoła Krakowskiego, który wczesną wiosną rozpoczął treningi na wodzie, poprzedzone solidnym treningiem na sali gimnastycznej. W czasie treningu władze sokole zwróciły się również do b. mistrza Polski na skifie Wł. Długoszewskiego, aby ten jeszcze raz podjął treningi i bronił barw polskiego Sokoła w Pradze. Tak więc przewidziano start czwórki i jedynki.

W realizowaniu planu zaszły pewne trudności. Związek Centralny bowiem Sokoli, którego siły przerastała widać organizacja wyjazdu na zlot — nie przeprowadził we właściwym czasie korespondencji, tak, że gdy OWSK. na własną rękę zainterpelował Ceskoslovenską Obec Sokolską — okazało się, że poza ogólnikowem zawiadomieniem, że przyjadą wioślarze polscy — szczegółów nie podano. Okazały się więc trudności w zestawieniu konkurencji dla wioślarzy polskich, lecz Czesi nie martwili się zbyt długo. Poprostu uznano, że zarówno mistrz Czechosłowacji, Straka, jak i czwórka kombinowana: Cesky Veslarsky Klub i Klub Veslaru Melnickych to są Sokoli i bez większych obaw zgłoszono te osady do regat. Polacy po przyjeździe do Pragi nie mogli nic już zdziałać przeciwko takiemu stanowisku Czechów, którzy chcąc za wszelką cenę zwyciężyć w tych zawodach ze stanowiska ustąpić nie chcieli, zwłaszcza, że właściwi wioślarze - Sokoli czescy są o dwie conajmniej klasy słabsi od polskich.

Do sprawy dołączyła się kwestja wypożyczenia łodzi. Czwórka po wielu próbach znalazła łódź życzliwie użyczoną przez Veslarsky Klub Slavja, najlepszy zaś skiff, jaki był w Pradze, niestety dalekim był od ideału łodzi. Ale na to nie było już rady.

Ostatnie treningi przeprowadzone na Wełtawie stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że przy ewentualnej fali— skiff zatonie po 300 m. Lecz na szczęście w dniu regat fali nie było.

Organizacja zawodów, w programie których obok dwóch biegów zapowiedzianych jako mecz Sokołów Polski z Sokołami Czechosłowacji, znajdowały się jeszcze biegi na kanoe i łodziach klepkowych, przeznaczone dla Sokołów czeskich, pozostawiała dużo do życzenia. Sokolice startowały jedynie w konkursie jazdy na styl. Trzeba jednak przyznać, że osady te wiosłowały nad podziw ładnie. Bieg jedynek wyznaczony na godz. 10.30 odbył się o godz. 11.15, po półgodzinnem czekaniu obydwu przeciwników na starcie.

Po starcie biegu jedynek Długoszewski objął prowadzenie, które utrzymał aż do 1200 m. W tem miejscu Straka wzmocnił tempo i wysunął się na czoło, zwyciężając w czasie 7:18,4 (dystans 2000 m.). Długoszewski uzyskał czas 7:30.

W czwórkach sytuacja przedstwiała się podobnie. Do 1000 m. obydwie łodzie idą równo. Czesi startują w składzie: Straka, Kloubek, Sabała, Kriżek, sternik Haždro; Polacy: Irlik, Chmura, Skwarczyński, Ślizowski, sternik

Długoszewski Wł. Po 1000 m. Czesi wychodzą na czoło długiemi pociągnięciami. Polacy już nic nie mogą zdziałać i pozostają coraz bardziej w tyle. Czwórka czeska uzyskała czas 6:45, polska — 7:07.

W całości zatem występ nie należał do zbyt udałych. Jeśli się jednak weźmie pod uwagę, że w naszym ubożuchnym sezonie wioślarskim, zamkniętym regatami w Płocku i Łomży, okraszonym Bydgoszczą czy Witoblem, nic większego się nie dzieje, to okaże się, że wyjazd krakowian do Pragi stanowił świadectwo inicjatywy i energji, których brak innym klubom, ograniczającym się ze szkodą dla wioślarstwa wyłącznie do konkurencji wewnętrznej.

Czesi przeboleć nie mogą, że nie udało się doprowadzić do skutku oficjalnego meczu Polska — Czechosłowacja i żałują, że śmierć ks. Lobkowitza uniemożliwiła im realizację tego planu. Ale mieli skromną nadzieję, że osady polskie mimo to przyjadą na któreś międzynarodowe regaty do Czechosłowacji. Nadzieje te spełnili tylko wioślarze OWS Kraków. Dlatego też strona przyjęcia wioślarzy polskich w Pradze wypadła nadzwyczaj serdecznie. Być może, że wypadłaby jeszcze lepiej, gdyby nie wielki zjazd gości do Pragi na Zlot sokoli. A i tak dnie spędzone w Pradze stanowiły miłą rekompensatę za trudy treningu. Gościna wioślarzy polskich przyniosła niemało korzyści wioślarzom Sokoła czeskiego, którym po sukcesie wtorkowym 5 lipca, Ceskoslovenska Obec Sokolska przyznała subwencję w wysokości 150 tysięcy koron na budowę przystani i zakup łodzi.

Dobrzeby było, gdyby stosunki wzajemnej wymiany wioślarskich osad, zapoczątkowane przez Sokół krakowski podtrzymać w dalszym ciągu, zwłaszcza, że wyjazd przy korzystaniu z łodzi wypożyczonych wypada nie drożej, niż udział w jakichkolwiek regatach krajowych. A przy znacznej różnicy między poziomem naszych czołowych osad a osad czeskich łatwo byłoby o sukces, który może nareszcie wytrąciłby nasze wioślarstwo z szablonu i rutyty, w którym zdaje się gnuśnieć od szeregu lat.

W. D.



Wyścig ósemek uniwersytetów Yale i Harvard w Ameryce. Z tysięcy jachtów i motorówek, któremi obsadzony jest tor, przygląda się publiczność.

Regaty wioślarskie na jeziorze w Trokach

Dnia 10-go lipca 1932 roku

Do szeregu wspaniale rozwijających się ośrodków wioślarskich zaliczyć trzeba i ośrodek północno-wschodni z siedzibą w Wilnie. Warunki rozwoju tego ośrodka są istotnie nadzwyczajne. Dogodne położenie nad jedną z najpiękniejszych rzek w Polsce, a mianowicie Wilją, centralnego grodu tego ośrodka. t, j. Wilna, sytuacja drugiego centrum, t. j. Grodna, nad spławnym i doskonale nadającym się do uprawiania sportu Niemnem, pozatem cała sieć rzeczek i kanałów, łącząca grupę jezior, stanowi idealny teren do uprawiania sportu wioślarskiego, tak regatowego,

jak i turystycznego, znany nietylko miejscowym wioślarzom, ale wzdłuż i wszerz w całej Polsce, jako kraj cudów i piękna przyrody, którego czaru trudno opisać i któremu równego nietylko u nas w kraju ale i wśród najpiękniejszych zakątków świata trudnoby znaleźć. A cóż dopiero, jeżeli w tem bajecznem Eldorado wioślarskiem żyje i pracuje szereg ludzi, dla których uprawianie sportu wioślarskiego stało się najmilszą rozrywką, a jego rozwój celem, któremu poświęcają z rozkoszą cały swój czas i materjalne środki. Jest matematycznym pewnikiem, że połączenie tych dwóch czynników musi dać w rezultacie takie wyniki, jakich byliśmy świadkami na regatach w Trokach i przy obserwowaniu życia wioślarskiego w Wilnie.

Kapryśna i o nierównej wodzie Wilja, wijąca się fantastycznie między pagórkami wileńskiemi nie stanowi dogodnego terenu do organizowania regat, pomyślanych w takiej skali, jak obecne regaty Wileńskiego Komitetu i dlatego tenże Komitet już od kilku lat powziął szczęśliwą nad wyraz myśl wyemigrowania ze swą imprezą na położone w odległości 28 kil. od Wilna jezioro Trockie. Jezioro to, którego obszar kilkakrotnie przewyższa potrzeby toru regatowego, połączone jest wygodną komunikacją kolejową przez Landwarów i autobusową z Wilnem, otoczone jest pięknym lasem, posiada tuż na brzegu spore miasteczko Troki, które od biedy może zaspokoić niewybredne wymagania wioślarzy trenujących się do regat, a główna, posiada wspaniałą inwestycję pod postacią imponującego schroniska Ligi Morskiej i Kolonjalnej, które służy podczas pobytu wioślarzy nad jeziorem jako baza operacyjna, zaopatrzona w potrzeby noclegowe, bufet, doskonałe pomosty do lądowania i niezły, choć mały, schron do łodzi, wraz ze świetnym i dużym terenem do składania taboru. Miejsce wybrane na tor było dość udatnie, choć samo wytknięcie linji mety powinno być posunięte bardziej wgłąb jeziora, oczywiście przy takiem samem przesunięciu dalej linji startu. Umieszczenie linji mety w samem gardle jeziora, znacznie od reszty węższem, dezorjentowało ogromnie załogi, czasami nawet zaprzestające biegu przed przejechaniem linji mety, w przekonaniu że już ją minęły, pozatem trybuna sędziów w tym wypadku musi znajdować się tuż przy pomoście lądowania, co pozbawia sędziów potrzebnej izolacji i spokoju, a ciągłe grupowanie się rozentuzjazmowanych wioślarzy na pomoście w momencie finiszowania załóg zasłaniało sędziom linje mety i mogłoby spowodować nawet niesprawiedliwe rozstrzygnięcia. Wytknięcie toru pływaczkami zaopatrzonemi w zbyt lekkie umocowanie również należałoby poprawić, aby wiatr i boczna fala nie psuły i nie wykrzywiały, jak to było na ostatnich regatach, linji toru. Te usterki, oczywiście, dadzą się bardzo łatwo naprawić i w niczem nie ujmują całości organizacji regat, która stała na wzorowej wysokości. Połączenie telefoniczne startu z metą, informowanie publiczności o przebiegu regat, chwytanie czasów zapomocą lunety wszystko to funkcjonowało należycie. Co do zegara regatowego, to dałoby się zauważyć, że nawet przy najbardziej sprawnej organizacji fizycznem niepodobieństwem jest wypuszczać łodzie, tak jak głosił program, co dziesięć minut. Takiej szybkości nie sposób osiągnąć nawet w teorji, boć przecie na to, żeby przebyć tor, łódź potrzebuje blisko dziesięć minut, pocóż więc obiecywać w programie dziesięciominutowe przerwy między biegami, kiedy oczywiście nie jest się w stanie tego dotrzymać. Koniec regat wypadł według programu na godz. 17 min. 30, a więc daleko jeszcze przed zmrokiem i nic nie stało na przeszkodzie, aby czas trwania regat przedłużyć kosztem powiększenia przerw między biegami, co zresztą automatycznie nastąpiło. Przydałaby się również druga motorówka i drugi arbiter, gdyż jedna z ledwością mogła zdążyć tylko do połowy torów i arbiter nie mógł kontrolować biegów do końca.

Wyniki sportowe regat były świetne, ilość zgłoszeń wyniosła 46 załóg, 153 zawodników, 21 zawodniczek i 10 młodocianych zgłoszonych przez dziesięć klubów, które obsadziły 16 biegów. Naogół znać na załogach umiejętną rękę dobrych nauczycieli, którzy może nie zdążyli doprowadzić do perfekcji stylu i formy swych pupilów, ale w każdym razie nauczyli ich jako tako prawidłowo wiosłować. Wogóle ujemną stroną klubów w Wilnie jest brak dobrego taboru, a szczególnie ósemek, na które tak poważny ośrodek wioślarski i posiadający tylu wioślarzy uprawiających sport regatowy powinien sobie pozwolić. Ogólnie dający się odczuwać w Polsce brak wioślarzy na krótkie wiosła występuje też i w Wilnie, dwa biegi na jedynkach odbyły się walkoverem, a bieg jedynek klepkowych wypadł blado. Może wady toru, w którym trudno się było załogom orjentować sprawiły, że większość biegów była wygrana z dużą różnicą czasu, kilka jednak biegów było prawdziwie emocjonujących, gdzie cała stawka przychodziła w zwartej kupce.

Na czoło uczestniczących klubów wysunął się Wojskowy Klub Sportowy „Grodno". Zgłosił on 31 zawodników, 6 zawodniczek i 5 młodocianych i co jest rzadkim, ale naśladowania godnym przykładem, żaden z zawodników nie startował więcej, niż jeden raz! Czołowa czwórka tego klubu, która przyjmowała również udział w Warszawie i wycofała się z zgłoszonego biegu czwórek młodszych aby zaoszczędzić siły na najważniejszy bieg dnia, nie odniosła wprawdzie sukcesu, ale zato wygrany w doskonałym czasie bieg czwórek nowicjuszy i sukces triumfatorki dnia dzielnej skiferki p. Kieśkiewiczówny, oprócz innych, powinien wynagrodzić temu dzielnemu i ruchliwemu klubowi doznany zawód.

Tuż obok „Grodna" uplasowało się Wileńskie Towarzystwo Wioślarskie z 24 zawodnikami, z których dziesięciu startowało dwa razy, z 5-a zawodniczkami i 5 młodocianymi. Oprócz dwójek podwójnych nie udało się wprawdzie temu klubowi wygrać żadnego biegu, ale bo też brak dobrego taboru daje się szczególnie temu klubowi we znaki, znana energja i ofiarność członków napewno prędko te braki usunie, a wówczas i triumfy nie dadzą na siebie czekać.

Na trzeciem miejscu należy postawić Akademicki Związek Sportowy. Zadeklarował on najważniejsze biegi dnia i wykazał bodaj czy nie najlepszą technikę w wiosłowaniu. Jeżeli wyszedł tym razem bez sukcesu, to jednak należy mu przyznać, iż on jeden właściwie bronił ambitnie honoru Wilna w biegach o mistrzostwo Wilna tak w biegach panów, przegrywając o drobnostkę do świeżej załogi „Syreny" i w biegu pań ulegając z honorem świetnej załodze warszawianek. Błąd zrobiono wystawiając na mistrzostwo załogę, która już raz startowała i błąd ten się zemścił.

Zaraz obok stanęły dwa kluby wileńskie, a mianowicie Wojskowy Klub Sportowy 3 baonu saperów i Wojskowy Klub Wioślarski „Pogoń". Każdy z nich zgłosił po 6 załóg i 19 względnie 18 zawodników. Trzeci baon saperów wygrał cztery biegi, „Pogoń" wprawdzie wyszła z pustemi rękami, ale z najlepszemi nadziejami na przyszłość, opartemi na posiadaniu ślicznej siedziby i zapale swych kierowników.

Oprócz tych klubów startowały jeszcze: Wojskowy Klub Sportowy 3-go pułku artylerji ciężkiej i Policyjny

Klub Sportowy. Pierwszy z nich wzbudził ogromny entuzjazm swoją wygraną w czwórkach wojskowych, drugi, nie posiadający własnej przystani, a prawdopodobnie i taboru wyszedł biedak z pustemi rękami.

Triumfatorami dnia były jednak kluby zamiejscowe, a mianowicie Klub Wioślarski „Syrena" w Warszawie i Warszawski Klub Wioślarek. Pierwszy z nich wygrał Mistrzostwo Wilna na czwórkach, drugi Mistrzostwo Wilna na czwórkach pań. Klub „Syrena" startował poza konkursem w biegu czwórek nowicjuszy, do którego wprawdzie przysłał zgłoszenie, ale do którego nie został dopuszczony, ze względu na to, że uczestnicy przekroczyli kwalifikacje nowicjuszy. W biegu tym załoga „Syreny" przyszła pierwszą, ale demonstrowanie swej przewagi jako starszych i doświadczeńszych wioślarzy nad nowicjuszami, pomijając już sam fakt niewłaściwości stawania poza konkursem, musimy uznać za niesportowy wyczyn.

Udział społeczeństwa m. Wilna w regatach był bardzo liczny, co, biorąc pod uwagę odległość Trok od Wilna i połączone z tem trudności komunikacyjne, trzeba uznać za objaw wielkiego zainteresowania się sportem wioślarskim i gorącej sympatji z jaką mieszkańcy Gedyminowego grodu odnoszą się do jego adeptów. Niemałą zasługę w tem ponosi Wileński Komitet Towarzystw Wioślarskich, który widocznie umiejętną propagandą potrafi zainteresowanie to wzbudzić, ze swym Przewodniczącym p. mjr. Landau na czele. Jego to niestrudzona rękę i zabiegliwość znać było wszędzie i sądzę, że odniesiony kompletny sukces organizacyjny i sportowy jest dla niego słodką i zasłużoną nagrodą za poniesiony trud i pracę. Regaty zaszczycili swą obecnością P. Premjer Prystor z Małżonką, p. Vice-Wojewoda wileński, p. Starosta wileński, p. Prezydent m. Wilna i kilku innych dygnitarzy. Pogoda dopisała nieźle, trochę przeszkadzał boczny wiatr, psujący czasy i opóźniający starty, przeszkadzały też wałęsające się na mecie łodzie spacerowe, z któremi pilnująca porządku policja jakoś nie umiała sobie poradzić. Po skończonych regatach odbyło się wręczenie nagród, którego dokonał na prośbę Komitetu po okolicznościowem przemówieniu Prezes Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich. Nagrodę Państwowego Urzędu W. F. i P. W. za największą ilość zdobytych punktów otrzymał Klub Wioślarski „Syrena" w Warszawie.

Rezultaty biegów były następujące:

BIEG I. **Dwójki podwójne:**

1) Wileńskie Towarzystwo Wioślarskie — czas 9 min. 56,0 sek.
   Osada: Bobrowski T., Niecieckі J.
2) Wojskowy Klub Sportowy „Pogoń" w Wilnie — o dwie długości.
3) Wileńskie Towarzystwo Wioślarskie (2 os.) — wycofał się z biegu.

BIEG II. **Czwórki młodszych:**

1) Klub Wioślarski „Syrena" w Warszawie — czas 7 min. 48,0 sek.
   Osada: Kowalczyk Z., Dąbrowski S., Bronisławski W., Jędraszewski C., Majewski L. (sternik).
2) Akademicki Związek Sportowy w Wilnie — czas 7 min. 53,0 sek.
3) Wojskowy Klub Sportowy „Grodno" — c. n.
4) Wileńskie Tow. Wioślarskie — c. n. wycofało się z biegu.

BIEG III. **Czwórki półwyścigowe Pań:**

1) Akademicki Związek Sportowy, Wilno (walkover) czas 7 min. 21,4 sek.
   Osada: Mincerówna H., Misiewiczówna J., Zdrojewska E., Stankiewiczówna K., NN. (st.).

BIEG IV. **Jedynki młodszych:**

Wojskowy Klub Sportowy 3 b. sap. (walkover) — czas nienotowany. — Pietkiewicz B.

BIEG V. **Czwórki półwyścigowe:**

1) Wojskowy Klub Sportowy 3 b. sap. — czas 8 min. 05,0 sek.
   Osada: Sadowski S., Tubis J., Klimkowski M., Borkowski S., Białkowski B. (sternik).
2) Policyjny Klub Sportowy w Wilnie — czas 8 min. 09,0 sek.
3) Wojskowy Klub Sportowy 3 p. a. c. — c. n.
4) Wojskowy Klub Sportowy „Pogoń" w Wilnie — czas nienot.
5) Wileńskie Tow. Wioślarskie — czas nienot.
6) Wojskowy Klub Sportowy „Grodno" — niestart.

BIEG VI. **Czwórki młodzieży szkolnej:**

1) Seminajrum Nauczycielskie w Trokach — czas 5 min. 07,6 sek.
   Osada: Andrzejewski M., Boniecki L., Kunicki K., Lichodniejewski O., Wawrzyński T. (sternik).
2) Wojskowy Klub Sportowy „Grodno" — przestał wiosłować niedaleko przed metą.

BIEG VII. **Jedynki Pań:**

1) Wojskowy Klub Sportowy „Grodno" — czas 6 min. 01,6 sek. — Kieśkiewiczówna Irena.
2) Warszawski Klub Wioślarek — czas 6 min. 03,6 s.

BIEG VIII. **Czwórki półwyścigowe Pań:**

1) Wojskowy Klub Wioślarski „Grodno" — czas 6 min. 15,0 sek.



V.-prezes inż. A. Loth w otoczeniu olimpijczyków w Gdyni, przed wywyjazdem do Ameryki.



Okręt Puławski na morzu, w drodze do Ameryki z naszymi olimpijczykami.



V.-prezes A. Loth i prezes 04 r. W. Stopa odprowadzają na okręt naszych olimpijczyków.

Osada: Kieśkiewiczówna H., Bojarowska O., Ekerle M., Okuliczówna S., Ottówna W. (st.).

2) Wileńskie Tow. Wioślarskie — czas 6 m. 17,0 s.

BIEG IX. **Czwórki nowicjuszy:**

1) Wojskowy Klub Sportowy „Grodno" — czas 7 min. 35,0 sek.

Osada: Mrozowski D., Mrozowski A., Sarosiek S., Biały D., Pieregut W. (sternik).

2) Akademicki Związek Sportowy w Wilnie — czas 7 min. 48,0 sek.

3) Policyjny Klub Sportowy w Wilnie — czas n.

BIEG X. **Jedynki półwyścigowe:**

1) Wojskowy Klub Sportowy „Grodno" — czas 9 min. 25,4 sek. — Pieregut J.

2) Wojskowy Klub Sportowy 3 b. sap. — czas nien.

3) Wojskowy Klub Sportowy „Pogoń", Wilno — wycofał się.

BIEG XI. **Czwórki półwyścigowe osad wojskowych:**

1) Wojskowy Klub Sportowy 3 p. a. c. — czas 7 min. 53,0 sek.

Osada: Karasiewicz A., Nikołajewicz M., Konarzewski S., Mroz C., Witkowski L. (sternik).

2) Wojskowy Klub Sportowy „Pogoń" w Wilnie — czas 8 min. 00,0 sek.

3) Wojskowy Klub Sportowy 3 b. zap. — czas nien.

4) Wojskowy Klub Sportowy „Grodno" — czas nien.

BIEG XII. **Ósemki:**

Nie odbył się z powodu braku zgłoszeń.

BIEG XIII. **Czwórki półwyścigowe:**

1) Wojskowy Klub Sportowy 3 p. a. c. (walkover)— czas nien.

Osada: Ryszko J., Kuźma J., Pyszyński S., Dakiniewicz J., Gnyszek K. (sternik).

BIEG XIV. **Jedynki Pań:**

Nie odbył się z powodu braku zgłoszeń.

BIEG XV. **Czwórki Pań. Mistrzostwo m. Wilna:**

1) Warszawski Klub Wioślarek — czas nienotowany.

Osada: Ziarkówna I., Pomorska Z., Janiakówna H., Mroczkowska Z., Śniadecka L. (ster.).

2) Akademicki Związek Sportowy, Wilno — o 2 dł.

BIEG XVI. **Czwórki półwyścigowe nowicjuszy:**

1) Wojskowy Klub Sportowy 3 b. sap. — czas 7 min. 52,0 sek.

Osada: Zajączkowski J., Polakow M., Zieniewicz E., Wasilewski A., Białkowski A. (sternik).

2) Policyjny Klub Sportowy w Wilnie — czas 8 min. 04,0 sek.

3) Akademicki Związek Sportowy w Wilnie — c. n.

4) Wileńskie Tow. Wioślarskie — czas nienotowany.

BIEG XVII. **Jedynki. Mistrzostwo m. Wilna:**

1) Wojskowy Klub Sportowy 3 b. sap. (walkover)— czas 8 min. 11,6 sek. — Witkowski Z.

2) Klub Wioślarski „Wisła" w Warszawie — niestart.

BIEG XVIII. **Czwórki. Mistrzostwo m. Wilna:**

1) Klub Wioślarski „Syrena" w Warszawie — czas 7 min. 29,0 sek.

Osada: Fedorowicz L., Ziemięcki A., de Larsac, Dąbrowski S., Majewski L. (sternik).

2) Akademicki Związek Sportowy w Wilnie — czas 7 min. 31,0 sek.

3) Wojskowy Klub Wioślarski „Grodno" — c. n.

4) Wojskowy Klub Sportowy „Pogoń" w Wilnie — czas nienotowany.

5) Wileńskie Tow. Wioślarskie — czas nienotowany.

Jerzy Bojańczyk.

Regaty wioślarskie w Włocławku

Dnia 17 lipca 1932 roku.

Do całego szeregu rekordowych pod względem ilości zgłoszeń regat, organizowanych przez większe i mniejsze ośrodki wioślarskie, przybyły i regaty urządzone ostatnio przez Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku. Do regat



Piękny fragment z kanału Korynckiego.

tych stanęło sześć klubów, które wysłały na wodę 25 osad, składających się ogółem z 83 zawodników. Rezultat bardzo dobry i wskazujący, że sport regatowy i w mniejszych ośrodkach zaczyna się rozwijać coraz bardziej wszerz. Rozwija się on też i wzwyż, gdyż coraz mniej, a właściwie prawie wcale dziś się nie widzi załóg wiosłujących „po domowemu", z pogwałceniem wszelkich zasad stylu i formy. Oczywiście trudno mówić o kompletnem wyszkoleniu wszystkich stających do zawodów osad, widać wszędzie jeszcze rękę trenerów amatorów, którzy sami może niezupełnie pełnię kunsztu wioślarskiego posiadają, ale w każdym razie nauczyli swych wioślarzy „jak się to robi", a na to żeby pokazać, a głównie nauczyć „jak się to doskonale robi", musimy jeszcze poczekać, a sądząc ze stałych pod tym względem postępów poczekamy niedługo. Najlepiej w tym wypadku zdał egzamin gospodarz regat Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku, jego licznie startujące załogi wykazywały względnie niezłą szkołę i dobry trening, to też największą ilość sukcesów odniosło. Najbliższy sąsiad Włocławka, Towarzystwo Wioślarskie w Płocku, obsadziło sześć biegów, wyszło z nich niestety z próżnemi rękoma, co się dzielnym płoczczanom rzadko zdarza, ale bo też popełniło duży błąd, który się srogo na nich zemścił, a mianowicie chciało połączyć sport regatowy z turystyką, co się pogodzić nie daje. Załogi płockie przybyły w przeddzień regat do Włocławka na wiośle. Oczywiście wioślarze, którzy w przeddzień regat przewiosłowali około pięćdziesięciu kilometrów, będąc naprzemian prażeli słońcem i polewani ulewnym deszczem, nie mogli stawać w do-

brej kondycji i wytrzymać konkurencji ze świeżymi i wypoczętymi przeciwnikami.

Drugi sąsiad Włocławka, a mianowicie Klub Wioślarski w Toruniu, zgłosił jedną czwórkę półwyścigową i dwójkę podwójną półwyścigową. Dwójka wygrała łatwo ze znaczną przewagą, czwórka uległa swym przeciwnikom z Klubu Wioślarskiego „Wisła" w Warszawie o kilka zaledwie sekund. Ze stolicy przybyły dwa zrzeszenia, a mianowicie Klub Wioślarski „Wisła" i Oficerski Yacht-Klub. Z tego ostatniego przybył skiffer Koryski. Stając na łodzi wypożyczonej, na której czuł się źle, nie mógł wydobyć pełni swych zdolności, które wcale nieźle zaprezentował na swych poprzednich startach. Dzielna czwórka Klubu Wioślarskiego „Wisła" odniosła pełny sukces, zwyciężając w licznie obsadzonym biegu, tylko jeszcze poprawić w tej załodze pracę siodełek, z któremi wioślarze przeważnie „uciekają", a sprawność jej jeszcze się podniesie. Niedawno zorganizowany w Włocławku drugi klub, a mianowicie Kujawski Klub Wioślarski zaprezentował się wcale nieźle. Nie zdobył wprawdzie w konkurencji międzyklubowej ani jednej nagrody, ale kto po dwóch latach istnienia zdobył się już na własną i to wcale niezłą siedzibę i liczny i dobry tabor wioślarski, a przytem posiada kilku wytrawnych sterników, rekrutujących się z dawnych sportowców Towarzystwa Wioślarskiego w Włocławku, ten może śmiało spoglądać w przyszłość, pod warunkiem nie ustawania w pracy, zapału do której dzielnym Kujawiakom nie brak.

Organizacja regat była bardzo dobra, tor wytknięto wdół Wisły poza miasto, na brzegu urządzono trybuny dla widzów i nieodzowne urządzenia dla sędziów, jak to telefon, instrumenty do obserwowania wyścigów i do informowania publiczności i t. p. Niezła pogoda sprawiła, że na mecie i wzdłuż toru zgromadziła się bardzo liczna publiczność, wśród której zauważyliśmy przedstawicieli władz, miejscowego garnizonu i okolicznego ziemiaństwa. Po skończonych zawodach Prezes Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich wygłosił do zebranych krótkie przemówienie, dziękując uczestnikom za doskonale przeprowadzone regaty i rozdał zwycięzcom nagrody. Wieczorem w siedzibie Towarzystwa zorganizowano skromną biesiadę, podczas której w bardzo serdecznym nastroju wygłoszono szereg toastów, poczem rozpoczęto tańce, które z niesłabnącym animuszem zakończono nad samem ranem.

Rezulaty biegów były następujące:

BIEG I. **Dwójki:**

1) Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku — czas czas 7 min. 08,5 sek.
Osada: Grabowski H., Szelągowski K., Kawalec H. (sternik).
2) Towarzystwo Wioślarskie w Płocku — czas 7 min. 21,2 sek.

BIEG II. **Jedynki młodszych:**

1) Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku — czas 7 min. 20,3 sek. — Teodorowicz J.
2) Towarzystwo Wioślarskie w Płocku — czas 7 min. 32,4 sek.
3) Oficerski Yacht - Klub, Warszawa — czas nien.

BIEG III. **Czwórki półwyścigowe** (wewnętrzny):

1) Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku — czas 7 min. 19,8 sek.
Osada: Szklanik H., Skonieczny T., Misiewicz S., Bykowski Z., Rapacki. H (sternik).
2) Tow. Wioślarskie w Włocławku (2 osada) — czas 7 min. 33,0 sek.

BIEG IV. **Jedynki:**

1) Klub Wioślarski „Wisła", Warszawa (walkover) czas 7 min. 21,4 sek. — Bondorowski J.
2) Towarzystwo Wioślarskie w Płocku — niestart.
3) Oficerski Yacht-Klub, Warszawa — niestartował.

BIEG V. **Czwórki półwyścigowe:**

1) Klub Wioślarski „Wisła", Warszawa — czas 6 min. 48,3 sek.
Osada: Taff R., Burman A., Raczyński B., Hauton H., Kałędkiewicz M. (sternik).
2) Klub Wioślarski w Toruniu — czas 6 min. 52,0 s.
3) Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku — czas 7 min. 04,3 sek.
4) Towarzystwo Wioślarskie w Płocku — odpadł w przedbiegu.
5) Kujawski Klub Wioślarski — odpadł w przedbiegu.

BIEG VI i VII — odpadły z powodu braku zgłoszeń.

BIEG VIII. **Dwójki podwójne półwyścigowe:**

1) Klub Wioślarski w Toruniu — czas 8 min. 03,3 sek.
Osada: Ulandowski S., Berger P., Dolewski G. (sternik).
2) Kujawski Klub Wioślarski — czas 8 min. 33,0 s.
3) Towarzystwo Wioślarskie w Płocku — czas nien.

BIEG IX. **Jedynki półwyścigowe** (wewnętrzny):

1) Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku — czas 8 min. 16,8 sek. — Dyjak J.
2) Tow. Wioślarskie w Włocławku (2 osada) — czas 8 min. 37,3 sek.

BIEG X. **Czwórki:**

1) Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku — czas 6 min. 27,4 sek.
Osada: Grabowski H., Szelągowski W., Grabowski W., Dombrzalski Z., Kawalec H. (sternik).
2) Towarzystwo Wioślarskie w Płocku — czas 6 min. 40,5 sek.
3) Kujawski Klub Wioślarski — czas nienotowany.

BIEG DODATKOWY. **Czwórki półwyścigowe** (wewnętrzny dla Kuj. Klubu Wiośl.):

1) Kujawski Klub Wioślarski — czas 7 min. 26,7 s.
Osada: Putrycz J., Kotowski A., Chojnacki Z., Kolatowski M., Wielicki T. (sternik).
2) Kujawski Klub Wioślarski (2 osada) — czas 7 min. 40,0 sek.

Jerzy Bojańczyk.



Kanał Koryncki, nad kanałem most.

Nie plujmy na odległość

Dzielna, trzeba przyznać, i nie pozbawiona pewnego zacięcia sportowego, trójka artystów krakowskich — Maryla Szewczyńska, Stanisław Gołębiowski i Kazimierz Beroński — udała się w podróż na falach Wisły, z Krakowa do Gdańska — w balji.

Powodem tej ekscentrycznej wyprawy był zakład. Rozmowa, maleńki spór, żywsza wymiana mocno brawurą zaprawionych zdań — i ot ofiary zagalopowania się i zboczonej nieco ambicji mordują się teraz podróżą mało wygodnym i wcale do tego celu nieprzystosowanym sprzętem kuchennym. Może teraz i żałują swej lekkomyślności, może chętnie zrezygnowaliby z rozkoszy niewygód, — lecz trzymają się bohatersko i z wytrwałością godną lepszej sprawy specjalizują się w sterowaniu balją, konsekwentnie dźwigając skutki chwili zapomnienia. Zresztą brzemię to niezbyt ciężkie, a przynajmniej nie o wiele od trudów, jakie przeżywają zwykli kajakowi turyści.

Ekscentryczna trójka od dnia 16 czerwca — rozpoczęcia podróży — przebyła już połowę 1100 kilometrowej drogi, i niedawno minęła Warszawę. W drodze artyści zatrzymywali się w licznych miastach nadbrzeżnych, gdzie dawali „wieczory pieśni i humoru". Sama podróż była urozmaicona rozlicznemi przygodami.

„Musieliśmy zwalczać wiele trudności — skarżyła się uczestniczka wyprawy. — Przy pomyślnym wietrze szybkość przeciętna naszej balji wynosiła 2 — 3 klm. na godzinę. Jeżeli jednak wiatr był przeciwny, musieliśmy się dobrze napracować wiosłami, by przebyć 1 klm. na godzinę.

„Często balja osiadała na mieliznach. Wówczas trzeba było włazić do wody i oryginalny statek spychać z ławic, liczących nieraz po kilkadziesiąt metrów.

„A trud to niemały, bowiem balja nasza, razem z obciążeniem i załogą ważyła około pół tonny. W specjalnych schowkach mamy przecież nasze walizki z kostjumami, dalej maszynkę spirytusową na której gotujemy herbatę no i zawsze trochę żywności.

„Z powodu przeciwnych wiatrów dwukrotnie musieliśmy nawet płynąć nocą. A trzeba przyznać, że było to przedsięwzięcie trochę ryzykowne, bowiem w górze Wisły, przed Zawichostem niema sygnałów świetlnych na rzece. Jakoś jednak kierując się instytnktem i licząc przedewszystkiem na szczęście przebrnęliśmy te miejsca.

„Na trzydzieści kilometrów przed Tarnobrzegiem wpakowaliśmy się na pień potężnego dębu leżącego w wodzie. Odłamek konaru przedziurawił dno naszej balji, na szczęście dziura nie była wielka. Wylewając wodę wdzierającą się do naszego „statku" dopchaliśmy się jakoś do Tarnobrzega, a stamtąd do Sandomierza, gdzie załatano nam dno. — W każdym razie te 30 kilometrów do Tarnobrzega na długo zostanie nam w pamięci..."

Po parodniowym pobycie w Warszawie baljowi żeglarze udali się w dalszą drogę, pragnąc zdążyć do Gdyni na „Święto morza".

Wyprawa ta, świadcząca bądź co bądź o wielkiej wartości charakterów jej uczestników, z naszego, czysto sportowego punktu widzenia, budzi pewne zastrzeżenia i refleksje. Wszak my sportowcy, stanowiący drobny jeszcze odłam społeczeństwa, które w najlepszym razie z obojętną życzliwością odnosi się do sportu i sportowców, dbać musimy o zachowanie czystości jego idei. Musimy przedewszystkiem sami szanować i żądać szacunku dla rekordu, najcharakterystyczniejszej i najistotniejszej cechy sportu. Można powiedzieć, że rekord, to symbol sportu i dlatego nie można go profanować!

Z pewnego rodzaju niesmakiem i oburzeniem czyta-



Trójka artystów krakowskich: M. Szewczyńska, S. Gołębiowski i K. Beroński w balji przed przystanią W. T. W.

liśmy o pseudorekordach zblazowanej Ameryki w siedzeniu na drzewie, długotrwałości mówienia i t. p. A czytali to niestety i inni, i nie oburzało ich to, a przeciwnie, sprawiało złośliwą satysfakcję. To też wyzyskiwali bez skrupułów takie wypadki jako argumenty przeciwko sportowi, i wiele nam krwi zepsuło przekonywanie tych złośliwych antagonistów sportu, że plucie na odległość — to nie rekord. A zatem, żeby się uchronić od szyderstw i profanacji niepozbawionej swoistego piękna idei rekordu — nie nadużywajmy go i nie pospolitujmy.

Jeżeli pp. Szewczyńska, Gołębiowski i Beroński są prawdziwymi sportowcami — nie powinni byli udawać się w podróż balją. Bo dlaczego w balji, a nie w jakim innym praktycznego użytku naczyniu domowem o nieco mniej poręcznym kształcie? A cóż to za balja średnicy 1,90 m.! Czy nie uczciwiej, bardziej po sportowemu było wybrać się w zwykłej łodzi czy kajaku? — Ale nie, tu chodziło o „oryginalność" — podróż balją wydawała się w nieco chorej wyobraźni naszej sympatycznej trójki wielkim „rekordem", zdolnym zadziwić i poruszyć świat cały.

Tyrystyka wodna to rzecz piękna, wspaniała. Przeżycia podróży wodą zostawiają ślad na całe życie. Poco zatem profanować je tak niesmacznemi i taniemi efektami dla galerji.

Przez ukochanie dla tego cudnego sportu, otwierającego nam wstęp do przybytku piękna przyrody — nie róbmy takich ekstrawagancji. Jeśli chcemy, by nas szanowano, szanujmy to, co kochamy.

Nie plujmy na odległość!

W. K.

Z Naroczy do Wilna

11—17 lipca 1932 r.

Miał to być właściwie gromadny spływ kajakowy. Zapowiedziano go wczesną wiosną na łamach „Sportu Wodnego", na Sejmiku Wioślarskim i w okólnikach P. Z. T. W. i P. Z. K. pod egidą których miał się odbyć, nawet rozplakatowano.

Znany jest sentyment wioślarzy i społeczeństwa wileńskiego do druhów i rodaków z metropolji. Jak ci rodacy są zawsze mile widziani i serdecznie goszczeni. Chodziło więc o złożenie zbiorowej wizyty druhom z nad Wilji, i o wzmocnienie węzłów przyjaźni, o zorganizowanie propagandowego spływu do Wilna kajakowców i wioślarzy z całego kraju.

Ale kajakowcy — to lud wolny, samodzielny, chodzący własnemi drogami. Jedzie sobie tam, gdzie mu się podoba, każdy w inną stronę, woli być „odkrywcą" nowego szlaku, niż narzędziem propagandy, ceni przedewszystkiem własną inicjatywę i realizuje swoje, indywidualne plany wycieczkowe. Bo indywidualizm jest cechą znamienną kajakowca. Nie lubi płynąć gromadą, bo to nakłada pewne obowiązki, krępuje, a może nawet trąci nieco... owczarnią. Nie można temu stanowisku odmówić całkiem słuszności...

To też nikt z kajakowców nie zgłosił swego udziału do spływu. Ci, co chcieli jechać, nie mogli z powodu braku pieniędzy, lub czasu, Ci co mogli jechać, pojechali gdzie indziej, na szlak zgóry przez się obrany.

Taki los spotyka wspólne spływy. Oczywiście nie



Schronisko nad jeziorem Narocz.

dzieje się to bez związku z panującym kryzysem. Może jakaś wyjątkowa przynęta w postaci konkursu z nagrodami mogłaby w przyszłości zapewnić liczniejszy udział spływom.

Wielu się wybierało, lecz niewielu pojechało z Warszawy: p. v.-prezes Alfred Loth z synem p. Tadeuszem i Wład. Grzelak z p. Heljodorem Prylińskim. Dwa dwuosobowe składaki bielskie.

W drodze do Wilna (koleją) towarzyszył wycieczce p. prezes Jerzy Bojańczyk, jadący na regaty wileńskie.

Kochani Wilnianie pozwolili sobie na zbytek gorliwości i poczynili daleko idące przygotowania na trasie. Nie wiadomo na podstawie jakich obliczeń (chyba na podstawie pragnień serca), spodziewali się przyjazdu 40-tu osób, choć w zapowiedziach piśmiennych i ustnych (rozmowa z druhem Szumańskim) liczbę tę podawano cztery razy mniejszą.

Wilno zamierzało do liczby 40-tu gości dodać 60-ciu swoich kajakowców, aby spływ miał okrągłą stuosobową cyfrę. Z taką zapowiedzią wysłano forpocztę na cały szlak, do dworów, miasteczek i wsi. Żeby wszędzie przygotowano na określony dzień obiady, względnie wieczerze i noclegi.

A przecież wycieczka z Warszawy była całkowicie samowystarczalna. Posiadała dwa namioty, dwa „primusy", mnóstwo konserw i prowjantów, których część nawet nie skonsumowano.

Druh Napoleon Halicki, przyjmujący wycieczkę na dworcu w Wilnie, był mocno rozczarowany, tembardziej, że było już rzeczą jasną, że i kajakowcy wileńscy nie wezmą udziału w spodziewanej liczbie. Zamiast 60-ciu, miało pojechać na Narocz 6-ciu! Z Warszawy 4-ch — razem 10 osób. Brak jednego zera...

Probujemy się usprawiedliwić:

— Na zgłoszenia oczekiwaliśmy niemal do ostatniego dnia. Nie zapowiadaliśmy 40-tu uczestników, lecz pierwotnie 20-tu, a ostatnio 10-ciu. Jest nas wprawdzie jeszcze mniej, ale przecież nie prosiliśmy o żadne przygotowania na szlaku, gdyż prowadzimy własne gospodarstwo i mamy namioty. Prosiliśmy tylko o informacje, dotyczące trasy i jej podziału na etapy, czego zresztą nie otrzymaliśmy.

Z najszlachetniejszych pobudek wynikła przesada i związane z nią rozczarowanie. Ale nie pora się tem przejmować. Idziemy zająć przygotowaną, wygodną kwaterę, przespać się nieco, a po południu autem na

piękne jezioro Trockie, obserwować międzyklubowe regaty wileńskie.

Nazajutrz rankiem odjazd z Wilna specjalnym autobusem nad jezioro Narocz, odległe 120 klm. Jedziemy traktem Batorego, częściowo remontowanym, po przez puszczę Ławaryską. Po drodze zatrzymujemy się w Wornianach i w Michaliszkach, gdzie przekraczamy Wilję. Zwiedzamy następnie dwa piękne jeziora: Świr i Szwakszta.

— Jaka szkoda, że tej Szwakszty nie można przenieść w okolice Warszawy — wzdycham.

A nasz cicerone p. Halicki zauważa w pobliżu Świru:

— Teraz będziemy przejeżdżać przez rzeczkę Straczę.

Po sześciogodzinnej trzęsącej jeździe wyboistą, choć nader malowniczą drogą, docieramy do Kobylnika w pobliżu jeziora Narocz, okrążamy całe jezioro od wschodniej strony i zatrzymujemy się w schronisku Towarzystwa Miłośników Naroczy „na francuzie".

Jest godzina 4-ta po poł. Montujemy swe składaki, jemy obiad i wyruszamy na objazd jeziora. Wilnianie stają kwaterą w schronisku — my w namiotach na pięknym, lesistym, zachodnim brzegu jeziora, w pobliżu półwyspu Nos. Pogoda wspaniała. Noc ciepła księżycowa. Spanie na gumowych materacach wygodne, bigos, jajecznica i herbata — smaczne — jak nigdy w domu...

Wstajemy o świcie, kąpiel, śniadanie, odjazd. Płyniemy ku rzeczce Naroczy, wypływającej z jeziora, gdzie mamy się spotkać z towarzyszami wileńskimi. Wypływ odnajdujemy bez trudu. Wilnianie już przejechali. Spóźniwszy się — gonimy ich i wkrótce dopędzamy odpoczywających na łączce.

Są wszyscy: ks. J. Markowski (!), mjr. Władysław Proniewicz (3 p. sap.), p. Józef Cepeusz — miły, popularny olbrzym z Wil. T. W., p. N. Halicki z córką p. Ireną i p. Tytus X. Płyniemy jakiś czas razem wyprostowaną Naroczanką. Pod Słobodą postój obiadowy: Wilnianie we wsi — my za wsią, w cieniu olszyny, na wypalonym ugorze. Żar tropikalny. Szukamy ochłody w kąpieli. Następnie rozpalamy „primusy", gotujemy „barszcz polski z uszkami" aż nazbyt rozrzedzony, — na upał w sam raz. Roskoszne „dolce far niente", a o 3-ej po południu — jazda dalej.

Zamierzamy dotrzeć na nocleg do wsi Naroczy, gdzie jest młyn, i gdzie trzeba kajaki przenosić, ale droga dłuży się niezmiernie. Naroczanka zatacza się na wszystkie



Spotkanie spływu z wioślarzami wileńskimi pod Stawiszkami.



Narocz pod Zabrodziem.

strony, jak pijana. Nie posuwa się naprzód, lecz najwyraźniej drepcze w jednem miejscu. Zapada zmierzch, na składakach bielskich toczy się namiętna dyskusja o której należy lądować, aby nie śpiesząc się, za dnia, rozstawić namioty, ugotować kolację i t. d. Kajaki wileńskie zostały gdzieś w górze.

Długo obieramy i badamy miejsce na nocleg. Chcemy koniecznie w „sosenkach". Wreszcie lądujemy poniżej wsi Grzybki, na wysokiej łące, straciwszy nadzieję, czy Wilnianie nas dogonią. Miejsce okazało się fatalne. Zaraz rzuciły się na nas rojowiska komarów, z którymi walka była nader absorbująca. Nocą powślizgiwały się do namiotów, dając się szczególnie odczuć kol. H. Prylińskiemu, który nie mrużąc oczu, całą noc poświęcił na walkę z dokuczliwym owadem.

Nazajutrz dopłynąwszy do wsi Naroczy, zastajemy tam towarzystwo z Wilna. Okazało się, że dotarli oni przed północą, nie zauważywszy po drodze nas, śpiących w namiotach, zdala od brzegu. Dotarli niemal ostatnim tchem. Ale teraz są już wypoczęci, choć odczuwają skutki pierwszej wczorajszej opalenizny (zabardzo odsłaniali ciało!). Płyniemy znów razem.

Naroczanka wypiękniała i przestała się kręcić. Płynie wśród zielonych brzegów, jak w parku. Poniżej Zabrodzia wszyscy stopujemy i ogołacamy najbliższe zagrody z mleka, którego wypijamy ilości poprostu niewiarygodne, poczem ruszamy dalej. Na szlaku zjawia się nieoczekiwana przeszkoda: masa tratew zajmuje całą szerokość rzeki, na dystansie, którego końca narazie nie widać. Zaczęło się tedy rozpychanie tratew i mozolne prześlizgiwanie się kajaków wzdłuż wąskich przesmyków wodnych, co zajęło sporo czasu. Uwolniwszy się z matni, kajaki pomknęły żwawo. Po kilku godzinach jazdy oglądamy się za miejscem, odpowiedniem do obiadowego postoju, bo i „tu pachnie i tu nęci", Od kobiet, wracających z lasu kupujemy świeżych jagód — na deser. Dziś jest na obiad „pejzanka" z puszki.

Wilnianie jadą na obiad aż do Hanuty, gdzie też z powodu spóźnionej pory zostają na nocleg u miejscowego nauczyciela. My płyniemy dalej i dopiero nad Wilją, naprzeciwko ujścia Naroczanki, w sosnowym lesie, wyszorowanym przez pamiętną powódź z r. 1931, rozbijamy na piasku swe namioty. Noc gorąca, w namiocie duszno, bo kol. Pryliński, w obawie przed komarami, zamknął go hermetycznie, choć komarów tym razem nie było. Usnąłem dopiero z głową wysuniętą nazewnątrz.

Wilja płynęła korytem znacznie szerszem i szybciej. Wiosłowaliśmy w niesłychanym skwarze słonecznym, wchłaniając mnóstwo płynów: herbaty, mleka. Aż dziw, gdzie to wszystko się podziewało!

Pod Smorgoniami zarządziliśmy postój obiadowy. Tutaj niebawem dopędzili nas Wilnianie, tutaj odpadła sympatyczna dwójka uczestników spływu: p. Halicki z córką, którzy koleją wrócili do Wilna, tutaj wreszcie nadciągnęły odgłosy pierwszej burzy, gdzieś daleko szalejącej i deszcz. Dzielna panna Irena nawpół z płaczem żegnała towarzyszów i świadków jej pierwszego wyczynu na niwie turystyki wodnej. Wiosłowałaby dalej, lecz niewytrenowany, dobry ojczulek, troszkę „spuchł" nie mogąc podołać trudnościom trasy, oczywiście, nie chciał nam zostawić „jedynaczki spływu".

Nie wiele dnia tego ujechawszy, stajemy na nocleg w Daniszewie, majątku państwa Kiersnowskich, w którym jest prowadzony pensjonat. Od życia obozowego wróciliśmy na kilka godzin do cywilizacji i wykwintu. Wieczerza i śniadanie — to delicje obfite i wyszukane. Nocleg — w olbrzymiej stodole, niby w hali za Żelazną Bramą.

Następnego dnia, badając mapy zorjentowaliśmy się, że jak w tym tempie będziemy dalej płynąć — to nie zdążymy na niedzielę do Wilna. Poczęliśmy więc „gazować" i niebawem, w Żodziszkach, „zgubiliśmy" przemiłego towarzysza wędrówki zacnego księdza Markowskiego z niedomagającym na nogę, p. Tytusem, których już nie odnaleźliśmy do samego Wilna.

Mknęliśmy dalej bajecznym szlakiem Wilji, mogącym się równać z najpiękniejszemi rzekami Europy, w komplecie już tylko sześcioosobowym: dwa składaki dwuosobowe i dwa kajaki sztywne jednoosobowe. Wilno reprezentowali: p. mjr. Władysław Proniewicz (b. członek Zarządu Wojsk. Kl. Sport. „Żoliborz" w Warszawie) i p. Józef Cepeusz, który poprostu nie mógł się pomieścić w swym niezbyt wygodnym kajaku. Zato p. mjr. Proniewicz miał kajaczek lekki, zwinny i chybki, godny pozazdroszczenia.

Jednakże prym stale dzierżyli pp. A. i T. Lothowie w swym nowiutkim „bielszczaku", który, jeżeli dawał się wyprzedzić, to tylko na krótko. „Stary lew" i „młode lwiątko" stanowili załogę pełną temperamentu wioślarskiego i ambicji.

Tak dopłynęliśmy do Michaliszek, gdzie nad brzegiem Wilji zauważyliśmy ustawione stragany z zimnemi napojami, przekąskami, lodami, ciastkami — na przyjęcie stuosobowego spływu, — oraz wielkie zbiegowisko ludzi. Warszawskie składaki pomknęły „jakby nigdy nic" niżej do bezludnego sosnowego lasu, gdzie rozbito namioty, ugotowano kolację i ułożono się do snu.

Natomiast pp. Cepeusz i mjr. Proniewicz wylądowawszy w Michaliszkach, o mało nie byli zmuszeni do skonsumowania tego wszystkiego, co było przygotowane dla 100 osób. Przyjęli na swe barki cały ciężar rozczarowania zawiedzionych mieszkańców Michaliszek.

W sobotę, w piątym dniu wędrówki, chcąc zbliżyć się do Wilna, znów przemierzyliśmy wiosłami znaczny odcinek: od Michaliszek aż do Niemenczyna. Wilja pociągała wzrok pięknem swych brzegów wysokich i zielonych, odsłaniała na zakrętach malownicze widoki, spadała skroś szypotów, szemrała na głazach. Zawsze strojna w sosny, brzozy, świerki, dęby, nie traciła wdzięku na chwilę, wywołując zachwyty.

Do Niemenczyna dopłynęliśmy w potokach ulewnego deszczu, wśród burzy i stanęliśmy kwaterą w nadbrzeżnym domku. Zapraszani uprzejmie do Pokrojszczyzny — majątku hr. Platera, nie mieliśmy odwagi tam wstąpić, gdyż przeraziła nas wiadomość, że znów poczyniono tam przygotowania na 100 osób, że zacna pani Hrabina miała nielada kłopot z nakryciami dla takiej gromady!

Przykrość była obustronna, kol. Pryliński tak się nawet nią przejął, że zapowiedział nie przyznawanie się do udziału swego w wycieczce. Bądź co bądź niewyzyskana (niestety!) uprzejmość i gościnność hr. Platera zasługuje na specjalne podkreślenie, na wyrażenie Mu serdecznej wdzięczności i przeproszenie za uczyniony mimowolnie zawód.

Rankiem do Niemenczyna przyjechał z Wilna autobus, wiozący 12-tu członków i członkiń Wojsk. Klubu Sport. „Pogoń" z p. mjr. Józefem Drotlewem na czele. Z 6-ma kajakami przybyli powitać „spływ" i wspólnie przepłynąć ostatni, 33 klm. odcinek. Znów więc jedziemy większą falangą i stopniowo zbliżamy się do Wilna. Stopniowo też powiększa się i spływ, gdyż wiele łodzi, które wyjechały na spotkanie wczoraj po południu, przyłącza się do nas. W odległości 15 klm. od Wilna spotykamy całą flotyllę łodzi Wil. T. W., wznoszącą okrzyki powitalne.

Tutaj urządzamy krótki postój, urozmaicony ożywionemi rozmowami z dopiero co spotkanymi druhami i druhnami wileńskiemi, oraz ostatnią przed Wilnem, rzeźwiącą kąpielą. Poczem płyniemy, ściągając do szeregów wszystkie spotkane łodzie.

Mijamy Werki i Kalwarję, huśtając się na falach, wznieconych przez kursujące statki. Wreszcie około godz. 3-ciej po poł. dobijamy przy dźwiękach orkiestry wojskowej, dochodzącej z przystani 3 p. sap., do pomostu Wil. T. W. — witani przez p. mjr. Lankau, przewodniczącego Wil. Międz. Kom. Wiośl. i Zarząd Wil. T. W.

Rozmontowywanie składaków, generalne pakowanie się i przebieranie, poczem obiad wspólny w salonach Wil. T. W., podczas którego honory domu z wdziękiem czyniła p. Buczyńska, znana miłośniczka turystyki wodnej.

Po południu i wieczorem pobieżne zwiedzanie zabytków Wilna, ze znawstwem pokazywanych przez p. N. Halickiego, któremu na tem miejscu warszawscy uczestnicy wycieczki składają serdeczne podziękowanie za troskliwą opiekę, jakiej doznali od chwili przybycia na peron dworca w Wilnie, aż do odjazdu z tego peronu.

Tak przeminęła ta krótka wycieczka, odbyta jednym z najpiękniejszych szlaków w Polsce, podczas najgorętszej pory lata, gdy blask słoneczny najmocniej przenika ciało wioślarza, czyniąc je podobne do bronzu. Uczestnicy żyją teraz czarownemi wspomnieniami których tylko ułamek tu przytoczyłem. Szkoda, że uczestników tych było tak mało!

Wł. Grzelak.



Uczestnicy spływu na przystani Wileńskiego Tow. Wiośl.

O naszej olimpijskiej dwójce bez sternika

Jednym z najpoważniejszych naszych olimpijskich atutów jest wioślarska dwójka bez sternika, Mikołajczak i Budziński, którzy w r. 1930 zdobyli mistrzostwo Europy, w roku zaś ubiegłym uczestniczyli w osadzie, mającej wicemistrzostwo Europy w czwórkach.

Przed wyjazdem na Olimpjadę osada Mikołajczak — Budziński była w znakomitej formie i start jej w Los Angeles rokuje poważne nadzieje.

Osada ta wywodzi się z K. W. Poznań 04. Jeszcze przed kilku laty mało znany, ostatnio wysunął się K. W. Poznań 04 na czoło wioślarstwa polskiego. W roku 1928 K. W. Poznań 04 zdobył dwa mistrzostwa Polski, w latach następnych trzy i cztery, a w r. 1931 już pięć mistrzostw w 7-iu rozgrywanych biegach. Jeszcze jaskrawiej uwydatnia poziom sportowy K. W. Poznań 04 prowadzona przez Polski Związek Towarzystw Wioślarskich punktacja o tytuł najlepszego klubu wioślarskiego. K. W. Poznań 04 w roku ubiegłym w punktacji tej zajął pierwsze miejsce z 560 pkt., wobec 125 pkt. zdobytych przez następny zkolei klub.

Wobec takiej przewagi i licznych zwycięstw na regatach całej Polski, na sejmiku wioślarskim mówiło się nawet o tem, by zaszczyt reprezentowania Polski na Olimpjadzie bez żadnych eliminacji oddać w ręce wioślarzy z K. W. Poznań 04.

Ostatecznie jednak eliminacje odbyły się. W czasie tych regat rozegrano na jeziorze Witobelskiem 6 biegów eliminacyjnych, z czego 4 wygrali wioślarze K. W. Poznań 04. Decyzją Związku Wioślarskiego postanowiono wysłać na Olimpjadę wspomnianą już dwójkę bez sternika K. W. Poznań 04 i czwórkę ze sternikiem złożoną z wioślarzy z 3-ch najlepszych po K. W. Poznań 04 towarzystw wioślarskich — Bydgoskiego T. W., Warszawskiego T. W. i sekcji wioślarskiej warszawskiego A. Z. S.

Jeszcze przed samym wyjazdem na Olimpjadę na regatach w Warszawie K. W. Poznań 04 startując do 6-ciu biegów wygrał 3 (w tem bieg ósemek o mistrzostwo Warszawy), w 3-ch zaś biegach zajął drugie miejsce.

Jest rzeczą ciekawą, w jaki sposób na czoło wioślarstwa polskiego tak zdecydowanie wysunął się stosunkowo niezamożny klub poznański, dystansując bogate i liczne kluby stołeczne, oraz Bydgoskie Tow. Wioślarskie.

Jest to niewątpliwie triumf rzetelnej solidarnej pracy, zarówno wioślarzy, jak i kierowników klubu i jego protektorów, stwarzających odpowiednie warunki dla treningu.

Wioślarze K. W. Poznań 04 rozumieją wartość solidnej i systematycznej pracy przez cały rok — w zimie na sali gimnastycznej i basenie, w lecie na wodzie. Wiedzą też czem jest dla sportowca, szczególnie wioślarza, systematyczne, higjeniczne życie. Nie piją i nie palą, prowadzą regularny tryb życia, nie marnując niepotrzebnie swych sił i energji. Zdając zaś sobie sprawę, ile ich trzeba zużyć na regatach, pomnażają je nietylko przez gimnastykę i trening, ale i przez racjonalne odżywianie.

Jak opowiada kierownik sportowy klubu p. Wachowiak, już 10 lat temu zwrócono w K. W. Poznań 04 uwagę na odżywczą wartość cukru i zapoczątkowano akcję dożywiania zawodników. Było to jednak raczej sporadyczne dożywianie, przeważnie przetworami cukrowemi i czekoladą. Dopiero jakie 4, 5 lat temu, za czasów trenera Haspla, który ostatnio trenował osady W. T. W. i Olimpijskie, a w r. 1928 stworzył podwaliny wioślarskiej potęgi K. W. Poznań 04, przekonano się, że najlepsze wyniki daje dożywianie cukrem w stanie naturalnym, od tej też chwili datuje się stałe systematyczne dożywianie wioślarzy regatowych cukrem.

Kierownictwo sportowe K. W. Poznań 04 zauważyło, iż osady dożywiane cukrem w porównaniu z niedożywianemi, wykazują mniejszy stopień zmęczenia, są w równiejszej kondycji fizycznej, odczuwają mniejsze straty na wadze w czasie treningu i mają lepsze ogólne samopoczucie.

W miarę rozwoju klubu i jego ekspansji regatowej, zapotrzebowanie na cukier wzmaga się i obecnie wioślarze klubu spożywają dziennie około 10 kg. cukru w stanie naturalnym, nie licząc przetworów cukrowych.

Cukier stał się podczas treningu nieodzowną odżywką dla regatowców, którzy domagają się coraz większych porcyj, zwłaszcza na krótko przed regatami.

Dziś — jak mówi kierownik sportowy K. W. Poznań 04, p. Wachowiak — nie można wyobrazić sobie treningu bez cukru. Trener K. W. Poznań 04, Hans Reinhardt, który głównie kładzie na to nacisk, tak mówi o dożywianiu wioślarzy cukrem:

„Cukier ma wielkie znaczenie przy osiąganiu wyników sportowych. Pomnaża on energję i ożywia nerwy. To też uważam go za bardzo dobry środek odżywczy i chętnie używam dla dożywiania trenujących wioślarzy, aby podnieść ich formę fizyczną".

Jego najzdolniejsi uczniowie, Mikołajczak i Budziński — Olimpijska nadzieja Polski, w całej pełni doceniają prowadzone w klubie od kilku lat dożywianie cukrem.

Budziński, zapytany w tej sprawie, oświadczył: „Słusznie zrobiłem, iż od kilku lat dożywiam się cukrem, dodaje mi on energji i wytrwałości na torze", a Mikołajczak: „Trening i cukier, to podstawa moich sukcesów".



Dwójka bez sternika: Budziński — Mikołajczak, która reprezentuje Polskę na X Igrzyskach Olimpijskich.

Raid pływacki Świder — Warszawa

Piękna pogoda spowodowała, iż w niedzielę dnia 10 lipca r. b. na wszelkich plażach i kąpieliskach panował tłok, tak, iż nawet o t. zw. świeżem powietrzu nie mogło być mowy.

Korzystając z dnia świątecznego, wiele osób kajakami i różnego rodzaju łodziami udawało się poza miasto nad brzegi Wisły, gdzie spotkać można było nawet całe rodziny, zaopatrzone w prowjanty, a nawet i przyrządy do przygotowania skromnych potraw przy ognisku.

Nic też dziwnego, iż osoby pragnące zaczerpnięcia świeżego powietrza, a szczególnie pływacy, mający możność z powodu ciepłej wody, wykonania długiego spływu, starali się możliwie daleko wysunąć od granic miasta.

Jeden z pływaków AZS., p. Moritz, przekroczył tę granicę, spływając do Warszawy z okolic Falenicy, ustanawiając pewnego rodzaju rekord dystansu, o ile chodzi o odległość, licząc od Warszawy w górę Wisły.

Chcąc wykorzystać wyjątkowo korzystne pogody grono osób - pływaków powzięło zamiar dokonania dalszego spłynięcia Wisłą do Warszawy. Jako start uznano rzeczkę Świder, położoną ok. 25 klm. od miasta.

Wykonanie takiej wycieczki pływackiej natrafiło na wiele trudności natury technicznej, należało bowiem dostać się na miejsce startu kolejką, jadąc godzinę i następnie maszerując kilka kilometrów, przyczem zasadniczą kwestją była sprawa ubrania, które należało jakoś sprowadzić do podstawy operacyjnej w Warszawie.

Jako alternatywę należało rozpatrzeć możliwość jazdy w górę rzeki łodzią motorową, co przedstawiało sporo korzyści, jednakże była to impreza względnie kosztowna, tak iż z powodu dnia świątecznego i braku odpowiedniej ilości dobrych motorówek trzeba było niestety zrezygnować i z tego środka lokomocji.

Jakkolwiek 25 klm. spacer w górę rzeki był brany również pod uwagę, to jednak byłaby to jedynie ostateczność, której należało uniknąć.

Po rozpatrzeniu sprawy ostatecznie musiano zrezygnować z wykonania tej dłuższej wycieczki pływackiej i ograniczyć się jedynie do tradycyjnego już spływu z Wilanowa.

O godz. 9-ej wyruszono z zapasami żywności po prawym brzegu w górę Wisły, by wkrótce ze względów na skrócenie drogi przeprawić się w okolicach stacji pomp na lewy brzeg, przyczem z pełnym szacunkiem traktowano sprawę żywności, którą starannie pielęgnowano w ręku, wzniesioną do góry ponad wodę przy przepływaniu Wisły.

Marsz do Wilanowa odbywał się normalnie, po drodze spotykano masę osób, zarówno na piechotę, w kajakach, łodziach mniej lub więcej sportowych, żaglówkach, jachtach i motorówkach. Od czasu do czasu rozłożone obozowiska rodzinne z namiotami świadczyły, iż idea opuszczenia domu na święta staje się popularną.

W samym Wilanowie ze względu na miejscowość i schronisko W. T. W. ruch wzmożony.

Postanowiono spożyć część zapasów, co uczyniono z dobrym apetytem, wkrótce wyłoniła się kwestja picia, ostatecznie jednak ze względu na projektowane już wkrótce rozpoczęcie spływu sprawa nie przedstawiała się źle.

Po krótkim odpoczynku udano się w dalszą drogę w górę rzeki, zdawałoby się z szczerym zamiarem jaknajszybszego powrotu wodą. Jednakże chęć pobicia „rekordu" o którym wspomnieliśmy zmusiła nas do dalszego maszerowania, po którem nastąpiło spożycie reszty zapasów, z pozostawieniem jedynie tabliczki czekolady na chwilę przed startem, który już wkrótce miał nastąpić.

Dość długi spacer, operacja słoneczna, spowodowały pragnienie i przypomniały nam, iż niestety, mając skromne zamiary, nie zaopatrzyliśmy się w gotówkę, bez której jednak nie mogą „golasi" nabyć nic do picia w dość gęsto położonych osiedlach i „kawiarniach".

W pewnej chwili powstała nawet idea handlu zamiennego, mianowicie chcieliśmy nasz skarb czekoladowy wymienić na kwas, lemonjadę, wogóle płyny. Propozycja tej tranzakcji spotkała się w miejscowych sferach kupieckich z uśmiechem i tranzakcja do skutku nie doszła.

Ostrożność i obserwacja czystości doprowadziły nas wkrótce do wniosku, iż korzystać z wody studziennej i naczyń w osiedlach nie należy.

Potrzeba jest jednak potrzebą wynalazku, będąc w pobliżu majestatycznej Wisły i nie móc się napić, to przykre. Zainstalowano więc wkrótce filtry szybkobieżne w postaci posiadanych na głowach czepków klubowych. W wyniku pragnienie zostało zaspokojone.

Zdawało się, iż już za chwilę rozpoczniemy powrót, jednak przed rozpoczęciem powrotu skusiło nas poinformować się zarówno sportsmenów jak i osób miejscowych o tym wymarzonym Świdrze. Odpowiedź brzmiała: dobrych 5 klm. w prostej linji, lub za temi dużemi drzewami i tym piaskiem!

A więc tak bliscy celu! Czy mamy się cofnąć! Naprzód więc!

Nowa energja napłynęła, przyśpieszamy kroku, kilometry zaczynają ubywać, lecz do celu jeszcze ciągle daleko...

Informujemy się znów. Odpowiedź brzmi: o już niedaleko, tylko trzeba przejść po tych piachach, około 2 klm., później przeprawić się na prawy brzeg, a tam to już niedaleko...

Ten spacerek po piasku, w słońcu, daje się dobrze odczuć, lecz widziane zdaleka drzewa celu, dodają nam sił i otuchy.

Przeprawa przez Wisłę, nie szeroką zresztą, lecz o szybkim prądzie, to fraszka. Następuje znów marsz po wzgórzach piasku, parę dodatkowych złudzeń i nareszcie u celu, nad brzegiem majestatycznie toczących się wód rzeki Świdra.

Po krótkim odpoczynku i wydaniu okrzyku, wieńczącego nasz sukces, bierzemy w posiadanie rzekę, zanurzając nasze nogi, niestety do kolan tylko w tej historycznej dla nas wodzie.

Po stworzeniu sobie grona ewentualnych świadków, zaczynamy myśleć o powrocie do Warszawy, oddalonej rzeką o 25 klm. Zdajemy sobie potrosze sprawę z oczekujących nas trudności, lecz oszołomieni sukcesem osiągniętym pełni jesteśmy optymizmu.

Wkraczamy więc uroczyście w wody Wisły, która toczy się niestety dość leniwie.

Początek upływa w nastroju doskonałym, pierwszych kilka kilometrów, względnie prostej drogi i dość głębokiej wody przepływamy szybko. Następuje środkowa część podróży, pełna przykrych trudności, woda rozlewa się szeroko, tracąc głębokość, płynąc musimy z trudnością

wytyczać sobie kierunek przy pomocy ustawionych białych i czerwonych oznaczeń. Czas leci, kilometry ubywają powolnie. Nadomiar woda przerzuca się z jednego brzegu na drugi, tak, iż zyskując skromnych paręset metrów w kierunku celu, nadrabiamy kilkakrotnie więcej.

Jako podnietę używamy Wilanowa, który oddalony jest już tylko o 9 klm. od naszego celu ostatecznego. Niestety ten oczekiwany zbliża się powoli, nurt staje się coraz trudniejszy, a żaglówki i łodzie, coraz to częściej spotykane i sympatyzujące z nami, zaczynają też czasami utrudniać spływ.

Nareszcie widzimy upragnione drzewa Wilanowa, a więc ⅔ drogi odbyliśmy!

Niestety trudności rosną. Należy wyszukiwać starannie nurt, omijać liczne łodzie.

Na pewnym zakręcie natrafiamy na dość silny wir, ręce tracą opór, zapadamy pod wodę, po zmianie stylu pływania mijamy szybko to przykre miejsce.

Oczy, będące długi czas w niezupełnie czystej wodzie, (w dodatku płyniemy stale pod słońce) zaczynają dokuczać.

Najwięcej jednak daje się odczuwać głód, skromne zapasy, jakkolwiek z solidnych surowców, okazały się niewystarczającemi.

Wzajemnie dodając sobie otuchy, że już tylko 7, 6, 5, 4 i t. d. kilometrów, płyniemy dalej, ciągle zmieniając style dla urozmaicenia i w celu uniknięcia kurczu w łydkach, które są już dość sforsowane i zaczynają zlekka dawać znać o sobie.

Ilość łodzi różnego rodzaju ciągle wzrasta, płyniemy więc ostrożnie. Końcowe kilometry dłużą się, zaczyna się zachód słońca, zmęczenie, a szczególnie głód dają się coraz to mocniej odczuwać.

Pocieszamy się jedynie, że teren dobrze nam znany, cel już niedaleki.

Nareszcie w mroku już widzimy naszą podstawę operacyjną, szkołę pływania B-ci Kozłowskich.

Zdwajamy wysiłki, jeszcze tylko paręset metrów, co to znaczy wobec przebytej przestrzeni!

Należy jednak być na należytym poziomie, płyniemy więc stylowo — crawlem i zdobywamy się nawet na mały finisz honorowy i jednocześnie dotykamy schodków!

A więc jesteśmy u celu!

Spotyka nas serdecznie grono osób, oczekujących z zaniepokojeniem naszego powrotu, który miał przecież nastąpić z Wilanowa o godz. 2 pp. Skoro zaś wyruszyliśmy dopiero o 3-ej z Świdra, nic dziwnego, że wywołało to zaniepokojenie.

Jakkolwiek przebyta droga nastręczyła nam sporo trudności, dała jednak wiele miłych i oryginalnych wrażeń.

Niech więc tych skromnych parę słów będzie zachętą dla naszych następców, niech biją nasz „rekord" a w przyszłości, wzbogaceni już w doświadczenie nabyte, postaramy się odwzajemnić. — Płynęli: Z. Gillewicz i W. Tratt, członkowie Kl. sport. „Delfin".

Z Yacht Klubu Polski

Puhary Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w żeglarstwie.

Jak już nadmienialiśmy w „Sporcie Wodnym" (Nr. 6 z 5/6 r. b.) Komandor Honorowy Yacht Klubu Polski Pan Prezydent Rzeczypospolitej ofiarował klubowi dwie nagrody przechodnie na regaty żeglarskie. Obecnie możemy zakomunikować że statuty obu nagród są opracowane i przedłożone Dostojnemu Ofiarodawcy do przejrzenia i akceptacji. Jedna z tych nagród jest przeznaczona dla rozgrywek między członkami klubu, druga będzie nagrodą dla rozgrywek między klubami związkowemi. Należy życzyć sobie by obie nagrody w sezonie jesiennym ukazały się w rozgrywkach.

Nowy puhar wędrowny dla żeglarzy.

Jak nas poinformowano grupa członków — założycieli Yacht Klubu Polski ofiarowała Yacht Klubowi Polski puhar jako nagrodę przechodnią klubową (nie indywidualną) wraz ze statutem który stanowi zupełną nowość w dziedzinie dotychczasowych puharów wędrownych w żeglarstwie, dotąd na jednakowym regulaminie przeważnie opartych. Jest to nagroda wyzwawcza klasy „S". Jako taka po wygraniu stanowi własność klubu żeglarskiego.

Statut ma być w najbliższych dniach zgłoszony do P. Z. Ż. do wiadomości.

Z ciekawszych warunków statutu notujemy: 1) najwyżej dwa jachty z klubu, 2) obowiązkowa załoga dżentelmeńska, 3) obowiązkowy rejestr jachtu we flotylli klubowej, 4) regaty na wodach stojących śródlądowych, 5) kurs 10 klmtrów i 6) najmniej w kursie 4 klmtr. lawirowania. Te warunki przypuszczamy zmuszą kluby do nowej wytężonej pracy w kierunku technicznym i sportowym, by sprostać wymaganiom statutu nagrody i przepisom P. Z. Ż.

Regaty wewnętrzne w Yacht Klubie Polski.

W dniu 9 lipca r. b. o godzinie 16 m. 30 odbyły się regaty wewnętrzne w Yacht Klubie Polski. Na starcie były reprezentowane dwie klasy „S" i „E". W klasie „S" startowało 6 łodzi, w klasie „E" — dwie. Średniej siły wiatr północno - zachodni ze skrętem ku północy stworzył warunki że regaty się udały. Jak zwykle na regatach wewnętrznych klubu rozdanie nagród odbyło się w wesołym nastroju, gdyż nagrody i przemówienia członków były utrzymane w stylu niefrasobliwego humoru.

W sobotę 23 lipca r. b. odbędą się drugie regaty wewnętrzne w tym klubie.

YACHT - KLUB POLSKI podaje do wiadomości, że dnia 12 sierpnia r. b. na Wörther See w Karyncji odbędą się regaty międzynarodowe jachtów motorowych, urządzane przez Austrjacki Motor Yacht - Klub. Zgłoszenia do regat przyjmowane są w drugim terminie do dnia 9 sierpnia r. b.

Przewidziane są międzynarodowe klasy: I autboards racers, II Runabouts, III Ruder boote mit his motor.

Zgłoszenia przyjmuje Austrjacki Motor Yacht - Klub, Wiedeń I Kärtnerring Nr. 10.

PŁYWANIE

Wyścig pływacki na 1500 mtr.

Skandalicznie zorganizował WOZP ostatni wyścig 1500 m. o mistrzostwo stolicy. Przeszło pół godziny opóźnienia. Na pływalni tłok od kibiców. Szraibman wprowadzony został w błąd finiszując zawcześnie. WOZP powinien wiedzieć, że regulamin nakazuje, aby oficjalny sędzia informował zawodników, a nie kupa rozwydrzonych pędraków. I wreszcie czasby już skończyć z urządzaniem „zawodów" składających się z jednego wyścigu, z czterema startującymi. Przytem dwóch z nich poważne budziło obawy czy wogóle dopłyną. To są mistrzostwa stolicy? Już chyba w 1932 roku nawet w Polsce możnaby zrozumieć, że piękny wyścig 1500 m. można urządzić oddzielnie w innym terminie i na innych zawodach! Wtedy zawodnicy mieliby czas przygotować się specjalnie i nie byłoby gremjalnego wycofywania się. Czas wielki o tem pomyśleć

Pływackie mistrzostwa Polski.

W Międzychodzie odbyły się 24 lipca długodystansowe pływackie mistrzostwa Polski pań i panów. Udział zawodników był niestety bardzo słaby, startowały zaledwie 4 zawodniczki i 7 zawodników. Nie przybyli czołowi pływacy z Kratochwilą (dotychczasowym mistrzem) Kotem i Rupertem na czele.

W biegu pań zwyciężyła dotychczasowa mistrzyni Polski Antkowiakówna (Warta), która przebyła dystans 4 tys. mtr. w czasie 1:30,2 przed Fitzówną.

W zawodach panów mistrzostwo zdobył Meglich (Cracovia) w czasie 1:18:06,5 przed Andersem.

Wpław przez Warszawę.

Na Wiśle odbył się doroczny bieg pływacki pod nazwą „wpław przez Warszawę". Dystans biegu wynosił około 3.000 mtr. Startowało 19 zawodników.

Zwyciężył Kłak (ZUK) w czasie 41:24,1, przed Jodłowskim (YMCA) o 20 m. i Szatkowskim (AZS).

Organizacja zawodów YMCA — bardzo dobra.

Mistrzostwa ligi water polowej.

W Bielsku rozegrano dn. 16 i 17 lipca dalszy ciąg zawodów o mistrzostwo ligi waterpolowej. Wyniki były następujące: Hakoah (Bielsko) — AZS. (Warszawa) 4:1, EKS. (Katowice) — Unja (Poznań) 12:3, EKS. — AZS. 3:0, Hakoah — Unja 5:0. W tabeli prowadzi EKS. 8 pkt. przed Makabi 4 pkt., Hakoahem 4 pkt., Crocovią 2 pkt., AZS. i Unją po 0 pkt.

Mecze waterpolowe w Warszawie.

W Warszawie w meczach waterpolowych Legja przegrała z AZS (zespół ligowy) 3:5, a ŻASS pokonał Delfin 6:1.

Tabela mistrzostwa Warszawy w waterpolo jest następująca: Delfin 6 pkt., Legja 4 pkt., ŻASS 4 pkt., AZS. 2 pkt., Makabi 0 pkt.

Turniej ligi waterpolowej.

W dniach 30 i 31 lipca r. b. odbędzie się w Warszawie na pływalni Legji turniej waterpolo o mistrzostwo Ligi. Udział wezmą krakowska Makabi, warszawski AZS., poznańska Unja i Cracovia.

Zawody zapowiadają się bardzo ciekawie, ze względu na to, że niektóre mecze będą miały decydujące znaczenie dla zdobycia mistrzostwa, względnie spadku z Ligi. Gdyby się Makabi krakowskiej udało wygrać turniej, wówczas klub ten zdobędzie mistrzostwo Polski. Przegrana AZS. warszawskiego spowoduje spadek tej drużyny z Ligi.

Bocheński przenosi się do Legji.

Jak się dowiadujemy, pogłoski o przeniesieniu się najlepszego pływaka polskiego Bocheńskiego z AZS do Legji sprawdzają się i na mistrzostwach Polski Bocheński ma już wystąpić w barwach Legji.

Zawody pływackie o mistrzostwo Bydgoszczy.

Zawody pływackie w Bydgoszczy miały przebieg następujący: 50 m. styl. dow.: 1) Bohlke (Sokół III) 32,8; 100 m. styl. dow.: 1) Zetlikowski (Sok. III) 1:26,6; 100 m. nawznak: Babski (Sok. III) 1:44 sek.; 200 m. klas.: 1) Kocon (Sok. III) 3:34,4; 400 m. dow.: Grochowski (Sok. III) 7:19; 5×50 m.: 1) Sokół III Bydgoszcz w czasie 3:19 sek.; 4×100 m.: 1) Sokół III Bydgoszcz 6:20 sek.; 3×100 m.: 1) Sokół III Bydgoszcz w czasie 4:56 sek.; 1500 m. wygrał w ładnym stylu Wierzba (BKP) w czasie 32:14,8 przed Kempińskim (BKP) 32:34 sek.

Zawody pływackie w Poznaniu.

Pływacy poznańscy, choć mają do dyspozycji dwie zaledwie pływalnie i to bardzo odbiegające od ideału, wykazują w r. b. bardzo intensywną działalność. Ostatnio urządził P. T. P. zawody międzyklubowe; wypadły one bardzo udatnie i w efekcie przyniosły nietylko dwa rekordy okręgowe, ale nawet rekord Polski. Ustanowił go Kaniewski, który na 100 mtr. stylem klasycznym uzyskał czas 1:25,2 min., o blisko 2 sekundy lepszy od dawnego rekordu



Przed Yacht Klubem - Polski. *fot. Jackowski.*

(1:27 min.). Rekordy okręgowe na tych zawodach ustanowili: Schulcówna (ISV) na 100 mtr. w czasie 1:33,6 min., o 3 sek. lepszy, oraz na 100 mtr. dow. Lisewski (HCP) w czasie 1:10,7.

Kluby poznańskie rozgrywają od szeregu dni okręgowe mistrzostwa klasy A w piłce wodnej. Udział bierze sześć zespołów. Pierwsze trzy koła przyniosły następujące wyniki: PTP — Unja II 3:1 (2:0), HCP — AZS 4:2 (2:1), Warta — ISV 5:0 (3:0), AZS — PTP 2:2, Warta — HCP 2:2, ISV — AZS 3:2 (0:2), Warta — PTP 2:0 (0:0).

Zawody pływackie Warty.

W Poznaniu odbyły się zawody pływackie Warty o puhar przechodni. W ogólnej punktacji zwyciężyła Unja 162 pkt. przed Wartą 146 pkt. i HCP 72 pkt.

Z poszczególnych wyników warto wymienić 2 rekordy okręgu poznańskiego: na 400 m. stylem dowolnym, ustanowiony przez Lisewskiego (HCP) w czasie 6:16 oraz w sztafecie 5×50 m. stylem dowolnym przez HCP w czasie 2:46,4.

W skokach z trampoliny zwyciężył ślązak Breguła.

Mistrzostwa pływackie Grudziądza.

W Grudziądzu odbyły się zawody o mistrzostwo, które miały przebieg następujący:

Panie: 50 mtr. dow. Szumiłowska 1:06; 100 mtr. dow. Laskowska 1:53; 100 mtr. klas. Laskowska 1:53; 200 mtr. klas. Mokwińska 4:15.

Panowie: 100 mtr. klas. Butlewski 1:35,4; 200 mtr. klas. Butlewski 3:44,2; 50 mtr. dow. Taczyński 38,9; 100 mtr. dow. Karkau 1:35; 200 mtr. dow. Karkau 3:38; 400 mtr. dow. Butlewski 7:53,6; 100 mtr. nawznak Butlewski 1:43,8; 3×50 Sokół I 2:02,6.

Młodzież do lat 18: 100 mtr. klas. Ignerski 1:46,6; 200 mtr. klas. Zieliński 4:00,8; 100 mtr. dow. Butlewski 1:28; 200 mtr. dow. Kaczarek 4;06,4; 50 mtr. nawznak Butlewski 49,8.

Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych

Protektorat nad Zlotem.

Wysoki protektorat nad Międzynarodowym Zlotem Skautów Wodnych, który odbędzie się w czasie od 7 — 15 sierpnia r. b. na Pomorzu, raczyli przyjąć pp. Prezydent Rzplitej, prof. Ignacy Mościcki i Marszałek Józef Piłsudski. Ponadto jest w stadjum tworzenia Honorowy Komitet, w skład którego wejdą najwybitniejsze osobistości Państwa. Zarówno fakt przyjęcia protektoratu nad Zlotem przez najwyższych dostojników państwowych, jak i zawiązanie się Honorowego Komitetu — są dowodem, że Polska przywiązuje wielką wagę do tej pierwszej tego rodzaju, wielkiej międzynarodowej imprezy harcerskiej, oraz dają rękojmię jej powodzenia.

Komitet Zlotowy na Śląsku.

W Katowicach tworzy się lokalny Komitet Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych, na którego czele stanął p. dyr. Ciszewski. Komitet katowicki wziął sobie za zadanie przyjęcie i ugoszczenie wycieczek skautów zagranicznych, którzy w drodze na Zlot, żwiedzą dzielnicę Śląska.

Pielgrzymka skautów francuskich do Częstochowy.

Kult Najświętszej Marji Panny w szeregach katolickich organizacyj skautowych francuskich jest bardzo żywy. Wycieczka skautów francuskich, która przybędzie w sierpniu r. b. na Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych na Pomorzu, zamierza w drodze powrotnej, po zakończeniu Zlotu, odbyć pieszą pielgrzymkę do naszej, cudami słynącej Częstochowy — i złożyć hołd Marji.

Na terenie Zlotu praca wre.

Niedaleki jest już termin uroczystego otwarcia Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych, który odbędzie się w czasie 7 — 15 sierpnia na Pomorzu, nad jeziorem Garczyńskiem. To też na terenie Zlotu wre dziś gorączkowa praca. Przystąpiono m. in. do budowy pomostów, wież sygnalizacyjnych, przystani etc. Prace te wykonywa 8-my bataljon saperów, odbywający nad jeziorem Garczyńskiem swe ćwiczenia. Pracami kieruje bardzo życzliwie usposobiony dla żeglarstwa harcerskiego p. pułk. dypl. inż. Sachorowski.

Koszta Zlotu dla jego uczestników.

Komenda Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych uchwaliła następujące opłaty: każdy uczestnik Zlotu wpłaca 3 zł., łącznie z wycieczką do Chojnic 6 zł., łącznie z wycieczką do Gdyni 10 zł. Wyżywienie dzienne kosztować będzie uczestnika 1,20 zł.

Kino na Zlocie.

W obozie Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych (7 — 15 sierpnia — Pomorze) będzie czynne kino, które będzie wyświetlało filmy o Polsce oraz harcerskie. Goście zagraniczni będą mieli do tego kina wstęp wolny, pozatem ustalono, że bilety wstępu kosztować będą 20 groszy.

Świetlice zlotowe.

Do użytku uczestników Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych urządzone będą w obozie trzy świetlice: pomorska, śląska i reprezentacyjna. W świetlicy reprezentacyjnej odbywać się będą koncerty z płyt gramofonowych.

* * *

Eliminacyjne zawody pływackie w Ameryce.

Zawody eliminacyjne Ameryki stały na niższym poziomie, niż się spodziewano. Wspaniale wypadły skoki w Pasedenie. Mickey Gallizen, Kurtz i B. Smith byli najlepsi i wywalczyli sobie miejsce w drużynie olimpijskiej.

W Cincinati odbyły się eliminacje pływackie bez udziału Kojaca i braci Spence, którzy są już zaliczeni do drużyny olimpijskiej. 100 mtr. wygrał Schwartz 1:00,2 przed Thomsonem, 200 mtr. Zissler 2:18,2 przed Kalilim 2:18,6; 400 mtr. Crabbe 5:01,4, 2) Gilhula 5:08; 1.500 mtr. Crabbe 20:19,2; 100 mtr. nawznak Dan Zehr 1:11,2, 2) Kerber 1:11,4; 200 mtr. st. klas. Moles 2:55,4, 2) Blankenberg 2:55,4.

Pływaczki walczyły w Jones Beach. 100 mtr. wygrała Madison 1:09,2 przed Mac Kin 1:10,4; 400 mtr. Madison 5:32,4 przed Knignt 5:47; 200 mtr. st. klas. Hoffman 3:12,6, 2) Govednik 3:14,4. W skokach faworyzowana Coleman zajęła drugie miejsce; w wieży zdystansowała ją Dorothy Poynton, w trampolinie Katharin Rawls.

Żeglarstwo

Żaglówkami przez morze Czarne i Śródziemne.

W tych dniach wyruszyły Dniestrem z Żydaczowa dwie łodzie żaglowe „Borysław" i „Podhalanin", należące do sekcji rzecznej żeglugi ośrodka P. W. w Borysławiu. Uczestnicy zamierzają dotrzeć do Konstancy, a stamtąd do Konstantynopola. Następnie z Konstantynopola przez Bosfor, morze Marmara i Dardanele do Salonik. Dalsze etapy tej śmiałej wyprawy prowadzą morzem Jońskiem do Włoch. Żeglarze polscy zwiedzą porty w Messynie, Neapolu, Genui, Tulonie i t. d.

Nowa narodowa klasa jachtów w Belgji.

Królewski Yacht Klub w Belgji obstalował z polecenia swoich członków serję (sześć) jachtów, które mają w końcu lipca lub sierpnia brać udział w regatach urządzanych przez klub. Jachty mają konstrukcję „sharpi" wg. przepisów Związku Belgijskiego. Ożaglowanie 12 mtr^2, sloop.

Gdzie jest obecnie „Shamrock I".

Nikt zepewne nie wie, że zbudowany przez zmarłego Sir T. Liptona jacht „Shamrock II" do regat o puhar Ameryki, obecnie pod nazwą „Nöddeskallen" stanowi własność duńczyka Kay Elbo, który odbywa podróż jachtem naokoło świata. Początek podróży Kay Elbo odbył z Kopenhagi, przez Cuxhaven, Palais, Dover, zatokę Biskajską, Lizbonę, Maderę i wyspy Kanaryjskie, wraz z przyjacielem swym Szwedem Sven Steenström'em i jednym marynarzem. Na wyspach Kanaryjskich marynarz został zwolniony i dalsza podróż dwóch żeglarzy po 30 dniach zakończyła się po drugiej stronie Atlantyku w Barbados (Indje Zachodnie). Obecnie po przebyciu kanału Panamskiego żeglują jachtsmani do Wysp Południowych w archipelagu Polinezyjskim.

Śmierć znanego jachtmena duńskiego.

Duńczyk Alfred Benzon, z zawodu aptekarz, znany szeroko w kołach żeglarskich międzynarodowych zmarł w wieku 77 lat. Do ostatniej chwili sprawował funkcje w I. Y. R. U. eksperta Komisji Mierniczej. Jego imieniem nazwaną słynną R.—formułę obowiązującą w Międzynarodowym Związku Yachtingu Regatowego.

Wyprawa jachtem na Ocean Lodowaty.

Jak nas informują z Trawemünde (Niemcy) wyruszył jacht „Atlanta" na półroczną podróż po oceanie Lodowatym. „Atlanta" jest jachtem żaglowym długości przez wszystko 14 mtr. i ożaglowaniu 120 mtr^2. Podróż odbywa się pod auspicjami filmowemi, metereologicznemi i badawczemi. Poza właścicielem p. Walterem Grieg, biorą udział p. Willi Scholz i p. Joachim Günther, obaj z Instytutu Hydrograficznego i Oceanicznego w Niemczech.

Szwedzkie Yachtkluby a Olimpjada w Los Angeles.

Szwedzki Związek Yacht-Klubów obstalował na regaty olimpijskie nową 6—R i nową „Stars". Wyznaczono po eliminacjach Sveva Tovell'a do prowadzenia monotypu szwedzkiego na Olimpjadzie. Jacht 6 R i „Stars" będą przed olimpjadą w regatach w Kielu (Niemcy).

Regaty o „Złoty Puhar".

Szwedzki Związek Yachtklubów wyznaczył do regat o „Złoty Puhar" jako swego reprezentanta jacht „Jan" 6 R z Gotenburgskiego Yacht Klubu.

Czy złożyłeś ofiarę na

„Fundusz Olimpijski"

KONTO „SPORTU WODNEGO" w P.K.O. Nr. 6013
Na czekach dopisywać „Na Fundusz Olimpijski"

KLUB WIOŚLARSKI w TORUNIU

PROGRAM

V-tych Regat Pomorskich Propagandowych, Klasyfikacyjnych na Wiśle w Toruniu dnia 4 września 1932 r.

Część I. (biegi młodzieży).

Bieg 1. godz. 14.—. Czwórki półwyścigowe nowicjuszy.
Bieg 2. godz. 14.15. Czwórki półwyścigowe.
Bieg 3. godz. 14.30. Dwójki podwójne półwyścigowe ze sternikiem.

Część II.

Bieg 4. godz. 14.45. Czwórki półwyścigowe pań.
Bieg 5. godz. 15.—. Dwójki półwyścigowe pań. Bieg dostępny dla wioślarek, które do dnia 31 grudnia 1931 r. nie wygrały żadnego biegu na wiosłach krótkich.
Bieg 6. godz. 15.15. Jedynki nowicjuszy.
Bieg 7. godz. 15.30. Czwórki półwyścigowe nowicjuszy.
Bieg 8. godz. 15.45. Dwójki podwójne półwyścigowe ze sternikiem.
Bieg 9. godz. 16.—. Czwórki młodszych.
Bieg 10. godz. 16.15. Jedynki młodszych.
Bieg 11. godz. 16.30. Czwórki nowicjuszy.
Bieg 12. godz. 16.45. Dwójki podwójne.
Bieg 13. godz. 17.—. Czwórki półwyścigowe osad wojskowych.
Bieg 14. godz. 17.15. Jedynki.
Bieg 15. godz. 17.30. Czwórki.
Bieg 16. godz. 17.45. Ósemki.
Bieg 17. godz. 18.—. Czwórki półwyścigowe. Bieg dostępny dla wioślarzy, którzy do dnia 31 grudnia 1931 r. nie wygrali żadnego biegu.

1. Regaty odbywają się zgodnie z nowym regulaminem P. Z. T. W. 2. Biegi 1, 2 i 3 dostępne są tylko dla towarzystw szkolnych oraz dla kół młodzieży przy związkowych towarzystwach wioślarskich. 3. Regaty odbywają się w Toruniu na Wiśle. W biegach: 1 do 5, długość toru 1200 metrów, 6 do 17 — 2000 metrów. 4. Termin zgłoszenia osad do biegów upływa 26 sierpnia r. b. godzina 18. Zgłoszenia należy przesyłać na ustalonych przez P. Z. T. W. szematach pod adresem Klubu Wioślarskiego w Toruniu, ul. Szeroka 30. Numerację wioślarzy zgłoszonych osad należy podać według nowego regulaminu t. j. Nr. 1 szlakowy i t. d. 5. Wpisowe wynosi zł. 2.— od zawodnika i które należy wnieść przed terminem składania zgłoszeń pod wyżej wskazanym adresem. 6. Osady zwycięskie otrzymują prócz nagród żetony wzgl. dyplomy pamiątkowe. 7. Klub zastrzega sobie prawo zmiany programu.

WARSZAWSKI MIĘDZYKLUBOWY KOMITET WIOŚLARSKI

PROGRAM WSTĘPNY
JESIENNYCH REGAT MIĘDZYKLUBOWYCH W WARSZAWIE
NIEDZIELA, DNIA 28 SIERPNIA 1932 R.

Bieg 1. godz. 14.00. ÓSEMKI NOWICJUSZY.
Bieg 2. godz. 14.15. DWÓJKI PODWÓJNE.
Bieg 3. godz. 14.30. CZWÓRKI PÓŁWYŚCIGOWE.
Bieg 4. godz. 14.45. CZWÓRKI.
Bieg 5. godz. 15.00. JEDYNKI NOWICJUSZY.
Bieg 6. godz. 15.15. CZWÓRKI PÓŁWYŚCIGOWE PAŃ.
Bieg 7. godz. 15.30. CZWÓRKI NOWICJUSZY.
Bieg 8. godz. 15.45. CZWÓRKI PÓŁWYŚCIGOWE NOWICJUSZY.
Bieg 9. godz. 16.00. JEDYNKI MŁODSZYCH.
Bieg 10. godz. 16.15. ÓSEMKI MŁODSZYCH.
Bieg 11. godz. 16.30. CZWÓRKI PÓŁWYŚCIGOWE DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.
Bieg 12. godz. 16.45. CZWÓRKI PAŃ.
Bieg 13. godz. 17.00. CZWÓRKI WAGI LEKKIEJ.
Bieg 14. godz. 17.15. JEDYNKI.
Bieg 15. godz. 17.30. DWÓJKI BEZ STERNIKA.
Bieg 16. godz. 17.45. CZWÓRKI MŁODSZYCH.
Bieg 17. godz. 18.00. ÓSEMKI.

Uwaga: Przedbiegi rozpoczynają się w sobotę dn. 27 sierpnia o godz. 14.30.

1. Regaty odbywają się zgodnie z nowym regulaminem regatowym P. Z. T. W. ze zmianami wywołanemi przez warunki miejscowe.

2. Przyjmowanie imiennych zgłoszeń osad i biegów na ustalonych przez P. Z. T. W. szematach kończy się w poniedziałek dn. 22 sierpnia o godz. 19-ej. Zgłoszenia należy przesyłać pod adresem Warszawskiego Międzyklubowego Komitetu Wioślarskiego, Warszawa, ul. Wioślarska 4, przystań Klubu Wioślarskiego „Wisła". Równocześnie ze zgłoszeniem należy wnieść na rachunek p. E. Bernatowicza do P. K. O. Nr. 8689 wpisowe w wysokości 5 zł. od osoby w każdym biegu. Zgłoszenia nie opłacone uwzględniane nie będą.

3. Numeracje wioślarzy w zgłoszonych osadach pisać należy w/g nowego regulaminu.

4. Decyzje co do toru, oraz wyniki losowania przedbiegów ogłoszone będą równocześnie z protokułem zgłoszeń. Losowanie torów — na 1 godzinę przed rozpoczęciem biegów i przedbiegów w obecności delegatów Towarzystw zainteresowanych.

5. Biegi odbywają się na łodziach własnych. T-wa zamiejscowe, których osady startować będą nie na własnych łodziach, winny czynić starania o wypożyczenie łodzi bezpośrednio w Towarzystwach warszawskich.

6. Nagrody w żetonach: a) przy udziale czterech osad w biegu—1 nagroda, b) powyżej czterech—2 nagrody.

7. Zebrania W. M. K. W., losowania, oraz zebranie sędziów odbywać się będą na przystani Kl. W. „Wisła".

8. Gospodarz regat Kl. W. „Wisła" w Warszawie.

9. Uczestnicy zamiejscowi otrzymują bezpłatne kwatery, oraz zniżkę kolejową.

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, ½ strony zł. 155, ¼ str. 80, ⅛ strony zł. 45, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, FOKSAL 15 — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wraz z dodatkiem „Sport Zimowy" wynosi Zł. 20.
Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagraniczna 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Druk.: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8, tel. 674-09.